Nr. 7. Lwów, dnia 1. Lipca 1893. Rok XVI.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 franków.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

WYCHODZI z początkiem każdego miesiąca.

W sprawie ustawy łowieckiej.

Podajemy poniżej projekt ustawy łowieckiej wedle brzmienia uchwalonego na podstawie wniosku rządowego przez sejmową komisyę administracyjną.

USTAWA ŁOWIECKA

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

1. Prawo polowania i jego wykonywanie.

A. Postanowienia ogólne.

§. 1.

Prawo polowania polega na wyłącznem uprawnieniu do hodowania, ścigania, chwytania i zabijania w obrębie właściwego okręgu polowania zwierzyny, na którą wolno polować, jakoteż do przywłaszczania sobie tejże, oraz oddzielonych z niej części użytecznych, jak zrzuconych rogów i t. p.

Odnośnie do dzikiego ptactwa mieści w sobie prawo polowania także wyłączne uprawnienie do przywłaszczenia zniesionych jaj

§. 2.

Zwierzyną łowną (na którą polować wolno) są w rozumieniu niniejszej ustawy: Jeleń i daniel, gemza (kozica), sarna, zając, dziki królik, borsuk, świstak, głuszec, głuszcocietrzew (mieszaniec z głuszca i kury cietrzewia), cietrzew, jarząbek, pardwa i kuropatwa, przepiórka, chruściel (derkacz), bażant, drop, czajka, różne rodzaje bekasów, jako to: słonka, bekas, dubelt, kszyk, siewka, kulig i t. p., kurki wodne, mianowicie: łysice i zielonki, dziki łabędź, dzika gęś, gatunki dzikich kaczek, jak krzyżówka, łyska, cyranka i t. p., różne rodzaje dzikich gołębi.

Namiestnictwo może w drodze rozporządzenia uznać za łowne inne jeszcze gatunki zwierzyny.

§. 3.

Prawo polowania przywiązane jest do własności gruntu, służy więc każdoczesnemu posiadaczowi gruntu.

Wykonuje się to prawo w miarę następujących postanowień niniejszej ustawy albo jako samodzielne polowanie, t. j. gdy uprawniony postanawia dowolnie o sposobie wykonywania swojego prawa polowania, (własny zarząd, wydzierżawienie i t. d.), albo ta wolność jest wykluczoną, wskutek przepisanego ustawą wydzierżawienia prawa polowania.

§. 4.

Prawo samodzielnego polowania służy posiadaczowi nieprzerwanej przestrzeni gruntu, wynoszącej co najmniej 115 ha. (okręg polowania samodzielnego), przyczem nie stanowi różnicy, czy cała owa przestrzeń gruntu leży w jednej gminie, względnie miejscowości, lub czy rozciąga się na terytoryum kilku gmin, względnie miejscowości. Również nie stanowi różnicy, z wyjątkami, wypływającymi z §. 6., czy posiadacz jest osobą fizyczną, czy też prawną osobą poje-

dyńczą lub zbiorową; w ostatnim wypadku nie może jednak posiadłość być podzieloną co do przestrzeni.

§. 5.

Prawo do samodzielnego polowania służy także posiadaczowi przestrzeni gruntowych, przeznaczonych do hodowli zwierzyny i zupełnie zabezpieczonych przeciw wymianie hodowanej zwierzyny ze wszystkich i na wszystkie inne grunta sąsiednie (zwierzyńce), bez względu na rozmiar tychże przestrzeni.

W razie sporu o to, czy jakaś przestrzeń gruntowa ma być uważaną w myśl powyższego postanowienia jako zwierzyniec, powołaną jest do rozstrzygnięcia polityczna władza powiatowa.

§. 6.

Gminie służy samodzielne polowanie według §. 4. tylko co do przestrzeni gruntowej, należącej do majątku gminnego, położonej bądź to w obrębie własnej, bądź też obcej gminy i to jedynie wtedy, jeżeli gmina posiada własny statut albo podlega ustawie gminnej z 13. marca 1889. (Dz. u. kr. Nr. 24.)

Na przestrzeni gruntowej odstąpionej spółce uprawnionych drogą wykupna służebności, niemniej na przestrzeni gruntu znajdującej się we wspólnem posiadaniu innej agrarnej spółki, nie służy użytkowcom tegoż gruntu samodzielne polowanie według §. 4.

§. 7.

Przestrzeń gruntową w myśl §. 4. uważa się za nieprzerwaną, jeżeli poszczególne części gruntu tak ze sobą są połączone, że można dostać się z jednej części gruntu na drugą, nie przechodząc przez obcą posiadłość gruntową.

Drogi, koleje żelazne i tychże przynależytości, rzeki i strumienie, które przerzynają grunt, jakoteż wody stojące, nie stanowią przerwy kompleksu, a nawet wyspy uważać należy za złączone z gruntami nadbrzeżnymi.

Natomiast nie tworzą kompleksu wymaganego do samodzielnego polowania grunta od siebie oddzielone i połączone tylko drogą przez obce grunta prowadzącą, lub wodą wzdłuż obcych gruntów płynącą.

§. 8.

Grunta położone w obrębie gminy miejscowej i obszaru dworskiego, z tą gminą jednę miejscowość stanowiącego, co do których prawo samodzielnego polowania nie istnieje, albo w myśl §. 10. zgłoszone nie zostało, stanowią okręg polowania gminnego.

Prawo polowania w gminnym okręgu polowania (polowanie gminne) ma być wydzierżawione przez polityczną władzę powiatową na rzecz posiadaczy gruntów.

Przy wydzierżawieniu polowania zastępuje posiadaczy gruntów reprezentacya gminy, a jeżeli okręg polowania gminnego obejmuje grunta obszaru dworskiego, reprezentacya gminy z przełożonym obszaru dworskiego według postanowień niniejszej ustawy.

Jeżeli posiadacz gruntów obszaru dworskiego wcielonych do okręgu polowania gminnego jest dzierżawcą odnośnego polowania gminnego, albo tegoż części, wtedy zastępstwo w każdym razie służy reprezentacyi gminnej. Podobnie rzecz się ma, jeżeli jeden z dwóch, lub więcej posiadaczy gruntów obszaru dworskiego, wcielonych do okręgu polowania gminnego, jest dzierżawcą odnośnego polowania gminnego w całości lub części, i albo jest przełożonym obszaru dworskiego, albo też opłaca więcej, niż połowę przypadających na obszar dworski państwowych podatków realnych.

B. Ustanowienie okręgów polowania.

§. 9.

Okręgi polowania ustanawia się każdym razem na najbliższy okres dzierżawny polowania. Dzierżawny okres polowania wynosi lat dziesięć. Jedynie w wypadkach, w których reprezentacya gminna (przełożony obszaru dworskiego) wniesie u politycznej władzy powiatowej przed upływem przedostatniego roku bieżącego okresu dzierżawnego z uzasadnionych powodów podanie o przedłużenie, albo skrócenie okresu dzierżawy, może Namiestnictwo po wysłuchaniu stron interesowanych zarządzić przedłużenie co najwyżej do lat 14, lub skrócenie do najmniej 6 lat.

Przeciw takiemu zarządzeniu rekurs nie ma miejsca.

§. 10.

Na sześć miesięcy przed upływem bieżącego okresu dzierżawy polowania ma polityczna władza powiatowa ogłosić w miejscu swojej siedziby urzędowej, jakoteż w gminie miejscowej i na obszarze dworskim, stanowiącym z gminą jednę miejscowość, edykt, mocą którego ci posiadacze gruntów, którzy na nadchodzący, w edykcie określić się mający dzierżawny okres polowania (§. 9.) na podstawie §. 4. roszczą sobie uprawnienie do samodzielnego polowania, wezwani zostają, aby tę pretensyę w ciągu ośmiu tygodni u politycznej władzy powiatowej zgłosili.

Edykt ten ma być oprócz tego doręczony wszystkim tym posiadaczom gruntów, którzy w bieżącym okresie dzierżawnym polowanie samodzielnie w myśl §. 4. na swych gruntach wykonywali.

Do zgłoszenia się wystarcza zwykłe podanie do władzy politycznej powiatowej lub nawet protokolarne oświadczenie z dołączeniem szkicu sytuacyjnego dotyczących przestrzeni gruntowych.

Przy następnem ustanowieniu samodzielnego prawa polowania wystarczy odwołanie się do poprzedniego zgłoszenia.

Polityczna władza powiatowa zbadać ma zgłoszenia, według potrzeby przedsięwziąć dochodzenia, a następnie ustanowić okręgi polowania samodzielnego według §. 4., jakoteż wydzierżawić się mający okręg polowania gminnego.

Samodzielne polowania według §. 4. na gruntach należących do gminy miejscowej, lub do obszaru dworskiego, które w ciągu powyższego ośmiotygodniowego terminu nie zostały zgłoszone celem wyłączenia z okręgu polowania gminnego, należą w najbliższym okresie dzierżawnym do okręgu polowania gminnego.

Samodzielne zaś polowanie według §. 5. już jako takie pozostaje wyłączone z okręgu polowania gminnego i nie potrzeba na to osobnego zgłoszenia ze strony odnośnego posiadacza gruntu, lub bliższego określenia tego samodzielnego polowania przy ustanowieniu okręgu polowania gminnego.

§. 11.

Jeżeli dwie lub więcej reprezentacyj gminnych (przełożonych obszarów dworskich) uchwalą przed wydaniem wspomnianego w §. 10. edyktu, że okręgi polowania gminnego albo części tychże złączone być mają w jeden wspólny okręg polowania, w takim razie zarządzi polityczna władza powiatowa w porozumieniu z Wydziałem powiatowym to połączenie, jeżeli nie stoją temu na przeszkodzie ważne względy na wykonywanie polowania.

Jeżeli przeciwnie reprezentacya gminna (przełożony obszarów dworskich) przed określonym właśnie terminem domaga się rozdzielenia okręgu polowania gminnego na kilka części, które z osobna miałyby być wydzierżawione,

to polityczna władza powiatowa zarządzi takie rozdzielenie w tym razie, jeżeli szczególne stosunki, jak mianowicie różnorodność polowania, rozdział taki usprawiedliwiają; jednak żadna z tych części nie może obejmować mniej, jak 115 h. przestrzeni.

§. 12.

Celem stosownego zaokrąglenia przylegających do siebie okręgów polowania gminnego, może polityczna władza powiatowa w porozumieniu z Wydziałem powiatowym przy ustanawianiu tych okręgów, po wysłuchaniu interesowanych reprezentacyj gminnych (przełożonych obszarów dworskich), poszczególne części odłączyć od jednego a przydzielić do drugiego okręgu polowania gminnego; wskutek tego jednak nie może powierzchnia żadnego okręgu polowania gminnego być mniejszą jak 115 h.

C. Wydzierżawienie polowań gminnych.

§. 13.

Jeżeli okręg polowania gminnego wynosi mniej jak 115 h., to służy przedewszystkiem posiadaczowi przyległego, według §. 4. istniejącego samodzielnego polowania, prawo wydzierżawienia przed wszystkimi innymi bez przetargu na przypadający okres dzierżawny całego gminnego polowania za cenę, jaka wypadnie z obliczenia na przestrzeń tego okręgu, jeżeli się przyjmie za podstawę czynsz dzierżawny, uzyskany za jeden hektar najbliższego przez publiczną licytacyę wydzierżawionego polowania gminnego.

Jeżeli zachodzą szczególne stosunki, z powodu których taki wymiar nie jest odpowiednim, w takim razie czynsz dzierżawny oznaczy polityczna władza powiatowa po wysłuchaniu reprezentacyi gminnej (przełożonego obszaru dworskiego) i odnośnego posiadacza samodzielnego polowania.

Jeżeli jest więcej takich posiadaczy przyległych polowań samoistnych, służy pierwszeństwo do dzierżawy sąsiedniego okręgu polowania gminnego temu z nich, który ofiaruje wyższy czynsz dzierżawny, o ile ten czynsz co najmniej dorównywa czynszowi dzierżawnemu według ustępu pierwszego względnie drugiego tegoż §-fu.

Do oświadczenia się względem korzystania z tego prawa wyznaczy polityczna władza powiatowa interesowanym posiadaczom samodzielnych polowań odpowiedni termin prekluzywny.

§. 14.

Jeżeli okręg polowania gminnego wynosi więcej jak 115 h. i jeżeli część jego niedosięgająca tego rozmiaru:

a) otoczoną jest w całym obwodzie, albo w dwóch trzecich częściach obwodu samodzielnem polowaniem istniejącem według §. 4. — albo

b) takiem samodzielnem polowaniem oddzielona jest od reszty okręgu polowania gminnego w ten sposób, że do niej bez przekroczenia granic gminy nie można dostać się inaczej, jak tylko przez grunta należące do polowania samodzielnego, względnie drogami przez te grunta prowadzącemi, to służy posiadaczowi samodzielnego polowania prawo wydzierżawienia polowania na wspomnianej części (enklawie) okręgu polowania gminnego na przypadający okres dzierżawny przed wszystkimi innymi bez przetargu. Cena za ową przestrzeń wypadnie z obliczenia, jeżeli się przyjmie za podstawę czynsz dzierżawny, uzyskany za jeden hektar najbliższego przez publiczną licytacyę wydzierżawionego polowania gminnego. W razie szczególnych stosunków, z powodu których taki wymiar nie jest odpowiedni, ma czynsz dzierżawny oznaczyć polityczna władza powiatowa po wysłuchaniu reprezentacyi gminnej (przełożonego obszaru dworskiego) i odnośnego posiadacza samodzielnego polowania.

Jeżeli enklawa jest kilkoma z poprzednio wspomnianych polowań samodzielnych w sposób określony w alinei 1. otoczoną (lit. a), względnie oddzieloną (lit. b), w takim razie służy wspomniane prawo pierwszeństwa dzierżawy przedewszystkiem posiadaczowi samodzielnego polowania, który ofiaruje wyższy czynsz dzierżawny z zastrzeżeniem w §. 13. ustęp 3. Gdyby wskutek wykonania prawa pierwszeństwa dzierżawy okręg polowania gminnego zmniejszyć się miał poniżej 115 h., wówczas prawo pierwszeństwa dzierżawy tylko wtedy może być wykonane, jeżeli uprawniony do samodzielnego polowania wraz z enklawą obejmie w dzierżawę także polowanie na pozostałej części okręgu polowania gminnego. Co do wymiaru czynszu dzierżawnego od tej pozostałej części, służą te same postanowienia, jak co do samej enklawy.

Do oświadczenia się względem korzystania z prawa w poprzednich ustępach określonego, wyznaczy polityczna władza powiatowa interesowanym posiadaczom samodzielnych polowań odpowiedni termin prekluzywny.

§. 15.

Pominąwszy wyjątki wypływające z §§. 13. 14. i 25, mają być gminne polowania wydzierżawiane w drodze publicznego przetargu.

W tym celu ogłosi polityczna władza powiatowa natychmiast po uskutecznionem ustanowieniu okręgu polowania gminnego w sposób w miejscu przyjęty, licytacyę gminnego polowania w siedzibie urzędowej politycznej władzy powiatowej, w odnośnej gminie miejscowej, jako też w okolicznych gminach miejscowych i na obszarach dworskich, oraz zawiadomi o tem Wydział Rady powiatowej. Jeżeli prawdopodobnie uzyskany będzie znaczniejszy czynsz dzierżawny, należy rozpisać licytacyę na gminne polowanie także w jednej z najwięcej w powiecie rozpowszechnionych gazet.

Obwieszczenie zawierać ma najistotniejsze dane co do polowania, względem którego przetarg się ma odbyć: cenę wywołania, czas trwania dzierżawy (§. 9.) i wysokość złożyć się mającego wadyum. Także zamieścić należy w tem obwieszczeniu zastrzeżenie, że gdyby wskutek ostatecznego rozstrzygnięcia w toku jeszcze będących rekursów, albo też stosownie do dalszych postanowień niniejszej ustawy nastąpił przyrost, lub zmniejszenie okręgu polowania gminnego, dozna również czynsz dzierżawny osiągnięty przy licytacyi odpowiedniego podwyższenia lub zniżenia w stosunku do rozmiaru przestrzeni przyrosłej, względnie odpadłej.

§. 16.

Wydzierżawienie gminnego polowania (§§. 13. 14. i 15.) uskutecznia polityczna władza powiatowa na czas ustanowionego okresu dzierżawy (§. 9.), wolno jednak wspomnianej władzy powierzyć tę czynność odnośnemu naczelnikowi gminy (przełożonemu obszaru dworskiego).

Akt wydzierżawienia jako też w szczególności protokół licytacyjny sporządzony być ma podług wzoru ustanowionego przez Namiestnictwo.

§. 17.

Osoby wykluczone według §. 41. od uzyskania karty myśliwskiej, dalej gminy z wyjątkiem gmin, które mają własny statut albo tych, dla których wydaną została ustawa gm. z 13. marca 1889, Dz. u. kr. Nr. 24, jakoteż spółki agrarne (§. 6., alinea 2) jako takie nie mogą być dopuszczone do dzierżawy gminnego polowania (§. 13., 14. i 15.).

Wszelkie umowy mijające się z niniejszym przepisem, są nieważne.

§. 18.

Towarzystwo myśliwskie może być dopuszczone do dzierżawy wystawionego na licytacyę gminnego polowania na podstawie osobnego pozwolenia, o które poprzednio u politycznej władzy powiatowej postarać się ma.

§. 19.

Na podstawie aktu licytacyi przyzna polityczna władza powiatowa zalicytowane polowanie temu, kto wniósł najwyższą ofertę. Nie mogą być uwzględnione oferty tych osób, które według §§. 17. i 18. wykluczone są od dzierżawy.

Jeżeli przeciw przyznaniu polowania rekurs wniesiony i uwzględniony zostanie, należy orzec unieważnienie dokonanej licytacyi i zarządzić ponowne wydzierżawienie gminnego polowania na pozostały jeszcze czas okresu dzierżawnego, chyba że władza o rekursie decydująca uzna za stosowne oddać polowanie gminne oferentowi, który wniósł rekurs.

Pomimo wniesionego rekursu przeciw przyznaniu polowania, pozostaje aż do ewentualnego ostatecznego unieważnienia przetargu dzierżawcą polowania gminnego ten, kto utrzymał się przy licytacyi.

Jeżeli polityczna władza powiatowa żadnemu z oferentów nie przyznała polowania, a przeciw temu wniesiono odwołanie, to należy aż do ostatecznego rozstrzygnięcia rekursu postąpić stosownie do §. 24.

Jeżeli wniesiono odwołanie przeciw wydzierżawieniu gminnego polowania, dokonanemu według §§. 13. i 14., to aż do ostatecznego unieważnienia dzierżawy, pozostaje dzierżawcą gminnego polowania również ten, komu ono wydzierżawione zostało.

§. 20.

Dzierżawca winien w ciągu 14 dni po przyznaniu mu gminnego polowania (§§. 13., 14. i 15.) koszta połączone z przyznaniem, względnie wydzierżawieniem zwrócić, a nadto złożyć u politycznej władzy powiatowej kaucyę w wysokości jednorocznego czynszu dzierżawnego.

Kaucya jest poręką za grzywny, na które skazany być może dzierżawca z powodu dzierżawionego polowania gminnego, dalej koszta urzędowych czynności odnoszących się do dzierżawionego polowania gminnego, wreszcie za czynsz dzierżawny, jakoteż za wypełnienie innych zobowiązań ciężących na dzierżawcy wskutek umowy dzierżawnej.

Jeżeliby kaucya uszczuploną została poniżej jednorocznego czynszu dzierżawnego, polityczna władza powiatowa poleci dzierżawcy uzupełnić ją w ciągu 14 dni do pierwotnej wysokości.

Kaucya ma być złożona w gotówce, w państwowych lub innych pupilarne bezpieczeństwo przedstawiających papierach wartościowych według kursu giełdowego w dniu złożenia, albo wreszcie w książeczkach wkładkowych krajowych kas oszczędności.

W cztery tygodnie po upływie okresu dzierżawy zwróconą będzie kaucya dzierżawcy, o ile nie zostanie zatrzymaną na cele, dla których służy za porękę.

§. 21.

Pierwszy czynsz dzierżawny złożony być winien w ciągu 14 dni po przyznaniu gminnego polowania, każdy zaś następny na cztery tygodnie przed początkiem roku dzierżawnego, a to z reguły u Zwierzchności gminnej.

Jeżeli jednak okręg polowania gminnego obejmuje grunta obszaru dworskiego, to przypadający na te grunt w stosunku do ich rozmiaru udział w czynszu dzierżawnym, który to udział oznaczy cyfrowo polityczna władza powiatowa przy sposobności wydzierżawienia polowania gminnego, złożyć należy u przełożonego obszaru dworskiego.

Jeżeli czynsz dzierżawny nie zostanie złożony w oznaczonym czasie, ma polityczna władza powiatowa na uczynione o tem doniesienie naczelnika gminy, względnie przełożonego obszaru dworskiego, wezwać dzierżawcę do zapłaty z oznaczeniem terminu dni 14 i z zagrożeniem rozwiązania dzierżawy (§. 28. l. 1.).

§. 22.

Złożony u Zwierzchności gminnej czynsz dzierżawny za gminne polowanie wpływa do kasy gminnej. Zwierzchność gminna ma w ciągu czterech tygodni po każdoczesnem złożeniu rocznego czynszu dzierżawnego obwieścić w sposób w miejscu przyjęty, że poszczególni właściciele gruntów podnieść mogą udziały na nich z czynszu przypadające w stosunku do rozległości ich posiadłości gruntowej, włączonej do okręgu polowania gminnego, w ciągu pewnego oznaczyć się mającego terminu, gdyż inaczej przepadają na rzecz kasy gminnej. Termin ten nie może wynosić mniej niż 4 tygodnie.

Jeżeli okręg polowania gminnego obejmuje grunta obszaru dworskiego, które należą do różnych posiadłości, to powyższe postanowienia niniejszego paragrafu mają analogiczne zastosowanie także do udziału w czynszu dzierżawnym przypadającego za te grunta.

§. 23.

Oddanie dzierżawionego polowania gminnego (§§. 13., 14. i 15.) w części lub w całości w poddzierżawę jest wzbronione. Można jednak za przyzwoleniem politycznej władzy powiatowej, po wysłuchaniu reprezentacyi gminnej (przełożonego obszaru dworskiego), polowanie gminne wydzierżawione w drodze licytacyi, odstąpić na resztę okresu dzierżawnego trzeciej osobie, która z mocy §§. 17. i 18. nie jest wykluczona od dzierżawy.

§. 24.

Jeżeli nie zdołano wydzierżawić gminnego polowania, polityczna władza powiatowa w porozumieniu z Wydziałem Rady powiatowej i wysłuchaniu wniosków Zwierzchności gminnej, względnie przełożonego obszaru dworskiego, zarządzi inne środki użytkowania z prawa polowania na tak długo, dopóki nie uda się ponowne wydzierżawienie, na pozostający okres dzierżawny.

§. 25.

Gdy stosownie do §§. 9—12. czas trwania najbliższego okresu dzierżawnego oznaczony i na tenże okres okręgi polowania ustanowione zostały, może w ten sposób określone polowanie gminne, o ile nie zachodzi i nie będzie wykonane prawo pierwszeństwa dzierżawy na podstawie §§. 13. i 14., być wydzierżawione na oznaczony najbliższy okres dzierżawny bez licytacyi z wolnej ręki przez polityczną władzę powiatową po wysłuchaniu reprezentacyi gminnej (przełożonego obszaru dworskiego) temu, kto je ma w dzierżawie w ubiegającym okresie, jeżeli tenże wniesie o to prośbę przed wydaniem obwieszczenia, określonego w §. 15. i ofiaruje czynsz dzierżawny, co najmniej o 20% wyższy od czynszu z upływającego okresu dzierżawy.

Przyznanie gminnego polowania nastąpi w takim wypadku bez licytacyi, przyczem mają zastosowanie postanowienia §. 5. alinei 3. o ewentualnem powiększeniu, względnie zmniejszeniu okręgu polowania gminnego i czynszu dzierżawnego, jakoteż postanowienia §. 19. alinei 3.

Jeżeli wskutek rekursu wniesionego przeciw takiemu przyznaniu gminnego polowania nastąpićby miało ponowne tegoż wydzierżawienie, to będzie ono podjęte na pozostający czas okresu drierżawnego.

D. Rozwiązanie uskutecznionego przez władzę wydzierżawienia polowania.

§. 26.

Wydzierżawienie polowania gaśnie, z wyjątkiem wypadków §. 27. przez śmierć dzierżawcy, względnie tego, komu dzierżawa za przyzwoleniem władzy (§. 23.) została odstąpiona.

§. 27.

Polowania wydzierżawione na podstawie §§. 13. lub 14. przechodzą po śmierci dzierżawcy, albo wskutek zaszłej z innego powodu zmiany w osobie posiadacza przyległego względnie okalającego okręgu samodzielnego polowania, na resztę okresu dzierżawnego na nowego posiadacza tegoż okręgu.

§. 28.

Wydzierżawione polowanie może przez polityczną władzę powiatową być uznane za rozwiązane, skoro dzierżawca:

1. nie złoży w oznaczonym terminie kaucyi, względnie dopełnienia tejże, albo czynszu dzierżawnego;

2. nie zastosuje się do przepisów ustawy o nadzorze polowania (§. 34.);

3. dopuści się powtórnie innego przekroczenia niniejszej ustawy;

4. utraci zdolność uzyskania karty myśliwskiej.

§. 29.

Opróżnione w myśl §§. 26. i 28. polowanie ma być przez polityczną władzę powiatową na resztę okresu dzierżawnego:

1. wcielone do okręgu polowania gminnego, o ile chodzi o enklawę (§. 14.), jeżeli nie zajdzie i nie będzie wykonane inne prawo pierwszeństwa do dzierżawy, stosownie do §. 14.

2. wydzierżawione w drodze licytacyi, o ile chodzi o inny okręg polowania gminnego, jeżeli nie zachodzi i nie będzie wykonane inne prawo pierwszeństwa dzierżawy, według §. 13.

W obydwu wypadkach odpowiada poprzedni dzierżawca, jeżeli rozwiązanie dzierżawy nastąpiło z jego winy (§. 28.), za koszta nowego wydzierżawienia, niemniej za ewentualny ubytek czynszu dzierżawnego.

W razie niemożności ściągnięcia kosztów ponownego wydzierżawienia od poprzedniego dzierżawcy mają one być zwrócone przez nowego dzierżawcę (§. 20. alinea 1).

E. Zmiany w posiadłości gruntowej.

§. 30.

Jeżeli w ciągu okresu dzierżawnego powstanie okręg w §. 4. określony, to uprawnienie do samodzielnego polowania na tymże zaczyna się dopiero w najbliższym okresie dzierżawnym w przypuszczeniu, że ten okręg polowania zostanie prawidłowo zgłoszony (§. 10.). Jeżeli jednak części takiego okręgu polowania samodzielnego położone są w różnych okręgach polowania gminnego, w których okresy dzierżawne upływają w różnych terminach, w takim razie zgłosić się można ze wspomnianem uprawnieniem w sposób przepisany dopiero przy ustanawianiu okręgów polowania tej gminy, w której okres dzierżawny najpóźniej się kończy.

Tymczasem pozostają poszczególne części tego nowo powstałego okręgu polowania samodzielnego wcielone do odnośnych polowań gminnych.

§. 31.

Gdyby w ciągu okresu dzierżawnego jakaś posiadłość gruntowa uznana na ten okres za okręg polowania samodzielnego po myśli §. 4. przeszła częściami na kilku właścicieli, to pozostaje w mocy uprawnienie do samodzielnego polowania, odnośnie do tych części posiadłości, które zawsze jeszcze odpowiadają wymogom §. 4.

Natomiast owe części podzielonej posiadłości gruntowej, które już nie odpowiadają tym wymogom, równie jak wogóle wszelkie przestrzenie uznane jako okręgi polowania samodzielnego, które w ciągu okresu dzierżawnego utracą wymagany dla okręgów polowania samodzielnego rozmiar 115 h, albo też potrzebną nieprzerwaną ciągłość, ma polityczna władza powiatowa na żądanie reprezentacyi gminnej (przełożonego obszaru dworskiego), dzierżawcy gminnego polowania lub innego interesowanego włączyć na resztę okresu dzierżawnego do okręgu polowania gminnego, chyba że kto wystąpi w myśl §§. 13. lub 14. z prawem pierwszeństwa dzierżawy.

§. 32.

Jeżeli okręg polowania samodzielnego, którego właściciel dzierżawił okręg polowania gminnego na podstawie §. 13. albo enklawę na podstawie §. 14., utraci właściwość graniczącego albo otaczającego, względnie oddzielającego okręgu polowania samodzielnego, to polityczna władza powiatowa na żądanie reprezentacyi gminnej (przełożonego obszaru dworskiego), dzierżawcy gminnego polowania albo innej osoby interesowanej, wydzierżawi odnośny okręg polowania gminnego na resztę okresu dzierżawnego drogą licytacyi, względnie włączy enklawę do okręgu polowania gminnego, o ile w jednym i drugim przypadku nie zajdzie i nie będzie wykonane inne prawo pierwszeństwa dzierżawy według §. 13. i 14.

§. 33.

Jeżeli w ciągu okresu dzierżawnego powstaną samodzielne polowania w §. 5. określone, to odpadają one zaraz z chwilą powstania od polowania wydzierżawionego przez władzę. Jeżeli zaś w tego rodzaju okręgu polowania zajdzie zmiana, odbierająca mu charakter okręgu polowania samodzielnego według §. 5., winna polityczna władza powiatowa na żądanie reprezentacyi gminnej (przełożonego obszaru dworskiego) dzierżawcy gminnego polowania albo innej osoby interesowanej, wcielić go na resztę okresu dzierżawnego do okręgu polowania gminnego, o ile nie zajdzie i nie będzie wykonane prawo pierwszeństwa dzierżawy według §. 14.

(Dokończenie nastąpi).

Z zatargów rodzinnych i z ekonomii łowieckiej.

Napisał

WŁADYSŁAW SPAUSTA.

VI.

Mówiąc o rozmaitych przysmakach, o jakie wśród przyrody leśnej łowiectwo starać się powinno, nie należałoby właściwie wspominać o jednym, który, o ile jest bardzo powabną łakocią dla zwierzyny w ogóle, pojawia się w pewnych siedliskach jako gość nieproszony, w innych znów wcale go nie dojrzy. Ze względu jednak, iż nie leży w naszej mocy częstokroć zapobieganie gromadnemu wystąpieniu tej na drzewach pasożytującej rośliny, że zaś z drugiej strony niezaprzeczoną jest wartość jej pokarmowa dla zwierza, należy jej na tem miejscu poświęcić słów kilka. Zapewne łaskawy czytelnik domyśla się, iż chcę tu mówić o jemiole *(Viscum album)*, pasożycie wyrastającym na gałęziach grusz, jabłoni, topol, jodeł, akacyj, lip, sosen, a czasem i dębów.

Niepodobna wymienić dokładnie gatunków drzew, na których się jemioła pojawia; zależy to od miejscowych stosunków, w których pewien gatunek drzewa wyrasta, w ogólności jednak drzewa pokryte grubą warstwą kory, mniej są przystępne dla tego pasożyta. Ztąd też i na dębach pojawia się on dość rzadko i jak się zdaje tylko wtedy, gdy nasiona jemioły dostaną się przypadkowo na miejsca otarte lub w jakikolwiek sposób z wierzchnich warstw kory obnażone. Nie należy jednak jemioły zamieniać z innym na dębach pojawiającym się pasożytem, jakim jest osobliwie w południowej Europie t. z. gązewnik (*Loranthus*), który wraz z drzewem macierzystem opuszcza liście, podczas gdy jemioła i w zimie pozostaje zieloną i z daleka już uwagę na siebie zwraca.

Ta wieczna zieloność jemioły stała się niezawodnie powodem szczególnego kultu u rozmaitych narodów, kultu gubiącego się w mgle dziejów. Ten symbol nieśmiertelności, talizman bogactw i szczęścia, już u Homera jest wspominany. W starożytnej Chaldei za skinieniem rószczki czarodziejskiej z jemioły, otwierać się miały skarby ziemi. Eneasz Wergilego szuka jemioły po drzewach, pragnąc z tym talizmanem dojść do Tartaru i złożyć go u stóp Prozerpiny. U starożytnych Celtów jemioła była przedmiotem szczególniejszej czci; obecność jej uświęcała nawet drzewa, a w szczególności świętemi były dęby bezszypułkowe (*Quercus robur*), na których dojrzano jemiołę. Szczęśliwe to zjawisko pociągało swą świętością „jako lek na wszystko“ nawet poważnego Druidę w białych szatach na gałęzie drzewa, gdzie z całem namaszczeniem obcinał złotym sierpem uświęcone ziele (Plinius). Niezawodnie, iż oprócz operatora, wierzył cały naród w cudowne własności jemioły. W chramach Niji i innych bóstw słowiańskich, odgrywała wśród innych ziół i jemioła niepoślednią rolę. Odin w mitologii narodów północnych z jemiołą w ręce czaruje do snu naturę, w Eddzie ślepy bóg zimy zabija Mistelheima (zapewne jemiołę), bóstwo słońca i lata, a w święto urodzin Baldra t. j. słońca, gdy dzień zaczyna przyrastać, wśród radośnych noworocznych uroczystości zdobiono świątynię i mieszkania gałązkami jemioły.

Z obrzędów pogańskich przenosi się jemioła i w zwyczaje chrześciańskich narodów, i jeżeli nie wiara, to zabobon nadaje tej czarodziejskiej rószczce szczególniejszą wartość *(virgula aurea v. divina)*. Jeszcze po dziś dzień istnieje w niektórych okolicach Francyi zwyczaj, iż kolędnicy z okrzykiem „Aquillaneuf“ (*au qui l'an neuf*) i gałązkami jemioły obchodzą domy, wyłudzając podarki. Potrzeba jemioły, a raczej potrzeba dopełnienia wiekami uświęconego zwyczaju, doszła w Ameryce i w Anglii do tego stopnia, iż wielka Ameryka, nie będąc w stanie dostarczyć na święta noworoczne odpowiedniej ilości jemioły, zakupiła ją w r. 1890 w Normandyi i Bretanii, a mianowicie z Granville i Cherburga wywieziono do Ameryki 148.000 ctn. tego ziela, angielscy ogrodnicy zaś poczęli kultywować sztuczną jemiołę na jabłoniach i głogach *(Die Natur 1892 s. 254)*.

W innych krajach Europy wyrugowały inne zwyczaje jemiołę, i spotkać tu można tego pasożyta oblegającego gromadnie drzewa niektórych okolic. Topola czarna *(Populus nigra)* także „sokorą“ zwana, jest przedewszystkiem uprzywilejowanym siedliskiem jemioły. Na topolach gnieździ się ten pasożyt nieraz w takiej masie, iż całe drzewostany w skutek ubytku odżywczych soków, chorobliwy przybierają wygląd.

Białe jagody jemioły pożera z największem łakomstwem ptactwo, osobliwie jemiołuchy, drozdy i t. p. i rozplenia coraz dalej tego pasożyta zapomocą przyczepiających się do gałęzi lepkich odchodów, w których się ziarna nasienne jemioły znachodzą. Według dawnego klasycznego przysłowia *turdus sibi ipse mortem cacat* — i jest w tem prawda, gdyż z jagód jemioły wyrabiali ptasznicy lep na ptaki. Postęp czasu wykluczył już łowiectwo ptaków na lep z pośród środków dozwolonych, a gdyby ktoś chciał dziś *per nefas* stosować tę praktykę męczenia zwierząt, to nie potrzebowałby ku temu koniecznie jagód jemioły, bo nawet siłę lepną jemioły „dębowej“ (!), jakiej do wyrobu lepu koniecznie wymagał przepis myśliwski, (Myśliwstwo w Polsce i Litwie. Kurowski, Poznań 1865, str. 196) przewyższyłby za naszych czasów dekokt oleju lnianego lub mieszanina kleju stolarskiego z chlorkiem cynku.

Straciła zatem jemioła z biegiem lat swą wartość obrzędową, bo życzenia noworoczne i bez niej okazały się równie skuteczne, straciła także wartość jako materyał do wyrobu lepu, i pozostał tylko pasożyt karmiący ptactwo swemi jagodami, a wielka łakoć dla czworonoga łownego, gdy kruche jej gałązki strącą wiatry na ziemię. Do drugiego dnia z pewnością już ani śladu z nich na ziemi nie znajdzie, a tropy objaśnią dokładnie, kto był gościem przy tym stole natury. Zając wobec jemioły porzuci wszelką inną żywność, a sarna w dalekie da się sprowadzić strony za pogubionemi drobnemi gałązkami jemioły. Jestto więc bardzo wielki przysmak dla zwierzyny, a przeto ważny czynnik w ręku myśliwego, posiadający zresztą przy swej szkodliwości pasożytnej również i dodatnią stronę, bo widlaste a gęste gałązki jemioły wabią rozmaite drobne ptactwo do zakładania tam gnazd, jak

gdyby pasożyt chciał się w ten sposób wypłacić z długu, jaki u macierzystego drzewa pobieraniem soków żywotnych zaciągnął.

Już starzy myśliwi wiedzieli o szczególniejszym wpływie jemioły jako pokarmu na wytwarzanie wieńców, parostków i rosoch zwierząt jeleniowatych tak dalece, iż tam, gdzie w tym kierunku podejmowano starania, zadawano jemiołę zwierzynie. Widocznie zatem, iż jemioła zawierała w swym składzie jakąś specyalność wybitną, skoro praktyka sama bez ścisłego badania, dodatni jej wpływ na organizm sprawdzić mogła. Powody tego wpływu wyjaśnił wreszcie rozbiór chemiczny wielu roślin pasożytnych wykazując, iż skład tychże różni się mocno od składu organizmów drzewnych, na których pasożyty te żywocą. I tak pasożytujący na kulczybie *(Strychnos nux vomica)* jakiś gatunek „gazownika“ *(Loranthus)* nie zawiera ani śladu strasznego alkaloidu „strychniny“ lub „brucyny“, a *Botanophora*, pasożyt drzewa chinowego, ani śladu chininy; nasza zaś jemioła, żyjąca także wyjątkowo na dębie bezszypułkowym, zawiera garbnik niebieski a nie jak dąb zielony, oprócz tego zaś bardzo znaczne ilości rozmaitych soli wapiennych, którym przypisać należy specyalny wpływ na wytwór masy kostnej a przeto i na wykształcenie rogów u sarn i jeleni.

Mówiąc o drzewach, których obecność w lesie poprawia stosunki wyżywienia zwierzyny, wspomniałem także i o k a s z t a n i e d z i k i m. Drzewo to zasługuje, aby mu nieco więcej słów poświęcono. Zagranica nauczyła się cenić to drzewo nietylko jako piękny okaz w alei, skwerze, klombie, lecz zarazem dla jego obficie i niemal co roku pojawiających się owoców.

Po raz pierwszy pojawił się kasztan dziki w r. 1557 w Stambule, niewiadomo zkąd, i zjednał sobie prędko ogólny wstęp do ogrodów całej Europy, gdzie też istnieje do dziś dnia w licznych, sztuką wytworzonych odmianach, a w ostatnich już czasach poczęto używać owoców jego dla zwierzyny i zwierząt domowych. Przejmująca gorycz owocu zdaje się być przyczyną, iż wszystkie zwierzęta początkowo zupełnie tych owoców nie tykają, a u nas, gdzie drzewo to również jest dość pospolite koło mieszkań i w ogrodach, owocu prawie się nie używa; pada on na ziemię, ponętnie wyglądające owoce wyskakują z swych okryw, i co najwięcej, stają się zabawką dzieci. Gdy się zaś kto pokusi uzbierać je, spotyka się z zawodem, bo nie dają się one wprost użyć jako karma dla bydła, owiec, koni lub świń, a zwierzyna również po największej części zachowuje się wobec tej karmy obojętnie. A jednak obfity plon owoców kasztana, jakoteż ich wielka wartość odżywcza, którą poniżej podane analizy J. Kühna i E. Wolfa udowadniają, pomimo początkowych zawodów doprowadziły wreszcie do tego, iż wynaleziono sposób użycia kasztanów bądź jako domieszki do karmy bydła, bądź jako środka podtrzymania zwierzostanów w porze zimowej. Tak jak u ludzi, podobnie i u zwierząt są rozmaite gusta. Niektórym wystarczy rozmiażdżenie owocu, inne wymagają wysuszenia i rozdrobnienia, dla innych, jeszcze wybredniejszych, musi być gorycz usuniętą 2—3 dniowem namoczeniem, albo nawet muszą być kasztany gotowane, lub kiełkowane czyli słodowane, przyczem mniej lub więcej korzystne dla smaku następują zmiany. Wszystkie te, niezawodnie dużo zachodu wymagające operacye, potrzebne są tylko na początku, póki zwierzęta z tą karmą się nie oswoją; później i gorycz nie jest im wstrętną, bo według bardzo licznych doświadczeń, zjadają z ochotą li tylko rozmiażdżone kasztany. Praktyka na tem polu ciągle nowe czyni doświadczenia, aby o ile możności uprościć przygotowania kasztanów do wyżywienia zwierząt. Każdy robi tu próby według swego pomysłu.

Niedawno n. p. czytałem w dzienniku fachowym, iż proste zagrzebanie kasztanów w śniegu na kilka tygodni, zmienia o tyle ich istotę, iż zwierzyna zjadać ma je następnie z największem łakomstwem. Wobec zmienności gustów są tu zatem rozmaite próby niezbędne, niemniej i wielka doza cierpliwości, zaczem zmienić się może i pojęcie o wartości ekonomicznej owoców kasztana dzikiego.

Częstokroć w praktyce zootechnicznej spotykamy się z takiemi dziwolągami gustów u zwierząt domowych, iż nie należy się dziwić, jeżeli te same objawy jeszcze w wyższym stopniu występują u dziatwy wolnej natury. Podobnie jak pomiędzy rozmaitemi narodami, które przecież są zawsze tylko odmianami jednego *homo sapiens*, co więcej, pomiędzy pojedynczemi plemionami istnieją rozmaitego rodzaju gusta i pociągi, tak, iż pewien przedmiot spożycia, będący powszednim i ulubionym u jednych, u drugich nawet zachętą i sztuką nie da się tak łatwo wprowadzić, — tak też i pomiędzy zwierzyną spotykamy rozmaite objawy, które największe zdziwienie wywołują. To też niechaj się nikt nie zraża, gdy skąd indziej zachwalany sposób skarmiania kasztanów, okazuje się w jego okolicy bez wartości, bo wobec innych miejscowych warunków inna droga zaprowadzi go do celu.

Świeże kasztany zawierają przeciętnie 51% substancyi suchej a w niej 3·1% związków proteinowych, 2·1% tłuszczu, 43% węglowodorków (głównie skrobi) strawnych, a nazbyt mało, bo tylko niespełna 1% drzewnika.

Do uzupełnienia warunków bytowych zwierzyny wśród lasów, potrzeba niezbędnie oddać pewną niewielką powierzchnię ziemi roślinom pastwiskowym, niemniej użyć choćby niewielkich, a po różnych stronach lasu rozrzuconych powierzchni do uprawy pewnych ziemiopłodów. Na powierzchniach tych pod wpływem pełnej insolacyi wyrastać będzie ponętna i zdrowa dla zwierzyny karma, a gdy wszelkie gusta zwierza zaspokojone zostaną wśród lasu, to i szkód w polu sąsiedniem nie będzie, i zwierzostany ustalą się pośród sprzyjających warunków.

Koszta łożone na uprawę agronomiczną wśród lasu nie ciążą bynajmniej na łowiectwie, bo przy najświetniejszym zwierzostanie, pozostanie na tych miejscach jeszcze bardzo wiele, a w każdym razie tyle, iż wartość użytków pokryje i koszta uprawy i wynagrodzi utracone korzyści, jakieby te niewielkie powierzchnie pod uprawę leśną dać mogły.

Stosunek łąk i pól wśród lasów dla użytku łowiectwa określają zbyt drobiazgowo nieraz autorowie niemieccy, sądzę jednak, iż podawanie takich cyfr w bardzo ogółowej rozprawie na nic się przydać nie może. Wobec tego, iż koszt takich urządzeń jest tylko pozornym, lepiej jest zawsze zrobić więcej niż za mało, a doświadczenie miejscowe podyktuje następnie prawidła i zakreśli najdogodniejsze granice. Podczas gdy w jednych stosunkach 2% ziemi leśnej w uprawie agronomicznej będzie już dostateczne dla łowiectwa i zmniejszenia niebezpieczeństwa, grożącego lasom od zwierzostanów, w innych znów uprawa ta musi się rozszerzyć na 6% a nawet i więcej ogólnego areału.

Strasznym anachronizmem ekonomicznym są po dziś dzień jeszcze tak często spotykane po lasach „balizny“, nieudałe zapusty, miejsca zabagnione, zamszałe polany i t. p. nieproduktywne kawały ziemi, na których to niby żywność dla zwierza ma urastać. Tam nie wyrasta nic uczciwego, drzewo rosnąć nie może i całe przestrzenie opanowuje jakaś zupełnie bezużyteczna wegetacya; mijają lata, i wyrasta

tylko nędza, zmora, trzymająca w swych pazurach kilkunastoletnią rentę ziemi. Ogromne powierzchnie pokrywają coraz to silniej krzewiące się mchy, dusząc wreszcie do reszty wszelką inną wegetacyę, to znów suche pagórki wyściela ślizki a twardy kobierzec „szczeci“ (*Nardus stricta*), trawy, której żadne zwierzę nie ruszy, a która okrywając zupełnie ziemię i tworząc zbite darnie, ni wzrostu drzewa ni trawy pożytecznej nie dopuszcza.

Inną ostateczność widzimy na zabagnionych haliznach; tu stojąca woda wytwarza wprawdzie czasem bardzo bujną lecz zupełnie niepożyteczną wegetacyę, oddziaływując również szkodliwie na wielkie obszary lasów, przez zamknięcie gleby dla wpływów atmosfery, oziębienie i ułatwienie tak dla wszelkiej roślinności szkodliwego tworzenia się torfu. Ziemia to pierwszy i najważniejszy czynnik produkcyi ziemiańskiej; jeżeli czynnik ten nie zostanie wyzyskany w sposób prawidłowy, na nic się nie przydadzą choćby jaka praca i kapitały.

Poprawa tych prawdziwych nieużytków, dających się w bardzo licznych wypadkach małemi stosunkowo kosztami zwrócić pożytecznej produkcyi, oprócz bezpośrednich korzyści również i na las i na łowiectwo najlepsze wywarłaby wpływy — i wówczas w lesie w tym „bożym siewie“ urastałoby błogosławieństwo przyszłych pokoleń, najwyższa nagroda honorowa, jaką nam następcy nasi przyznać mogą.

Smutno to, że przyszłości naszego łowiectwa stoi częstokroć przeszłość na zawadzie, i wytworzone przez nią nieszczęsne stosunki obecne. Wiele z naszych lasów znajduje się w ręku żywiołów ciemnych, które wątpię, czy kiedy pójdą za głosem dobrej woli i wspartym na prawidłach wiedzy. Lasy takie szarpie tylko zysku chciwa ręka, a o łowiectwie nie ma tam i co mówić. Jakieś niedobitki zwierza padają ofiarą popisów najrozmaitszej zgrai strzelców, a samo wykonanie łowów wygląda jakby w przededniu potopu. Z natury rzeczy wypływa, że stosunki takie są dla łowiectwa dotkliwą bolączką, pominąwszy już prosty wyzysk ziemi, do której się zresztą żadnej, bodaj tradycyjnej nie odczuwa miłości.

Jeżeli w porze letniej, gdy sama przyroda leśna choćby najskąpsza, dostarcza warunków istnienia zwierzostanów, potrzebnemi są starania o urozmaicenie, i że tak powiem, uprzyjemnienie bytu zwierzyny, to cóż powiedzieć o porze zimowej, gdy zamarznięta ziemia głębokim się śniegiem okryje, i nieprzystępnemi staną się byle jakie zapasy nieszkodliwej żywności? Brak pamięci o zwierzostanie w tej porze, przyprawia i lasy i zwierzynę o dotkliwe szkody, szkody z konieczności.

Niegdyś nie karmiono zwierzyny, a były jak mówią pełne zwierza bory i zwierz z głodu nie ginął; nie będę temu przeczył, bo nie mam ku temu potrzebnych danych Kto nie dostrzega jednak różnicy warunków bytowych pomiędzy niegdyś a dziś, kto nie widzi różnicy zasadniczej pomiędzy dawnem a dzisiejszem łowiectwem, temu i odpowiedź na to banalne zdanie byłaby zbyteczną, a na wszelkie argumenta znalazłby się zapleśniałej woni aksiomat z taką lubością do lasu stosowany: „nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las“, dający się w zupełności i do zwierzyny zastosować.

Na szczęście takie skamieniałe pojęcia coraz już są rzadsze, i jakkolwiek znajdą się jeszcze może tacy, którzy poświęciwszy nieco czasu rozprawie niniejszej, nie uwierzą w doniosłość szkód, jakie zwierzyna w lasach wyrządzić może, uznają za zbyteczne starania, o jakich tu mowa — to przecież znajduje się niewątpliwie większość wśród tego obozu, gdzie nam wskazuje miejsce postęp i ekonomiczna konieczność. Gdyby nie to, nie miałaby najmniejszego celu praca niniejsza, zachęcająca do kroków dalszych, gdzie pierwszych jeszcze nie zrobiono. Jeżeli nie pójdziemy za wskazówkami wieku i jego kultury, to gdy nas nie stanie, smutno i pusto będzie w polskiej kniei i na polskim łanie. Za dorywczy przykład niech nam posłuży ród sarni, który przed niedawnemi jeszcze czasy był u nas bliskim zatraty, podobnie jak zatraciły się sławne dąbrowy nasze, niegdyś mieszkania bogów, wspaniałe ozdoby naszej niezbyt w widoki natury bogatej ziemi. Więc i w skromnym naszym zakresie możemy wytwarzać raj pokoju i dobrobytu, dla przyszłości całej ojczyzny, całego narodu.

Srogi nasz klimat jest powodem, iż pomimo wytworzenia rozmaitości w wegetacyi leśnej, rzadko kiedy można się obejść bez „guarowania“ *) tj. żywienia do pewnego stopnia zwierzyny w porze zimowej. Ilość zadawać się mającej karmy sztucznej w razach potrzeby, nie może być skąpą, i zastosowaną do zwierzostanów. Dzieła specyalne tę rzecz omawiające, aż nazbyt zawierają recept, tak co do ilości jakoteż jakości karmy zimowej, zdaje mi się jednak, że podania te grzeszą w tym razie zbytnią skrupulatnością i dokładnością, które wobec niedającego się w cyfry uchwycić zasobu pokarmów, jakich i w porze zimowej las bez szkody dostarcza, stają się rażącą niedokładnością. Dlatego guarowanie w chwilach krytycznych *ad libitum* i wypośrodkowanie miejscową praktyką koniecznej jakości i ilości karmy, będzie najracyonalniejszym i najoszczędniejszym środkiem.

Mróz i wiatr, śnieg głęboki i niedostatek — to straszne wrogi wszystkiego co żyje; nawet silne organizmy zwierząt naszych kniej niedługo potrafią się oprzeć tym wpływom, pod których działaniem marnieje subtelny ród jeleniowatych. Gruboskóry, gęstą wełną i szczecią porosły odyniec, tylko do czasu wywalcza sobie gwizdem i szablą jakiś byt znośny, ale w końcu cierpi, biednieje, bo codzienne zapasy w celu pozyskania byle lichej karmy nadwątlają siły nawet tego brutalnego rycerza naszych lasów.

Warchlak, do niedawna jeszcze sadlisty i wartny, gdy tylko nasiona pasze nie obrodziły, ziemia zamarzła i nieprzystępną się stała dla jego siły i niedoskonałych jeszcze narzędzi żerowania — kopie się jeszcze jakiś czas wśród śniegu, lecz wyżywienie jego składa się z kawałków mchu lub liścia na pół rozłożonego, a jeżeli nie ginie, to jako zwierzyna nie przedstawia na razie żadnej materyalnej wartości. Ruchliwa sarna pod gęstą siercią ugania, zmuszona głodem, wycieńcza się coraz bardziej, aż nareszcie wysilona, coraz mniej odporna na wszelkie wrogie wpływy, albo staje się pastwą drapieżnika, albo błądzi jeszcze jakiś czas, istny szkielet obleczony skórą. W trzewach takich egzemplarzy znaleźć można kule wielkości pięści z niestrawionego drzewnika, niby w zgęszczonym stanie *corpora delicti* szkodliwego dla lasów wyżywienia.

Są to ofiary klimatu i stosunków siedliska, ofiary, którym „harpia głodu ich lica wyssała“, które zatem nie należą i wśród zwierzyny do chluby naszego wieku, skoro wielka część winy spada na barki rozpanoszonego w naturze, a zbrojnego doświadczeniem wieków człowieka.

Klimat nasz, pełen szalonych kaprysów, raptownych zmian, każe się tembardziej mieć na baczności, i umiejętnie podchwycić krytyczną chwilę, w której istotny brak zwierzynie zagraża, bo wtenczas już nie *„bis“*, ale *„vitam dat qui cito dat...“*

*) Guarować, wyraz łowiecki = karmić zwierzynę.

Gdy zaszumią mroźne akwilony gdzieś od morza Białego, gdy się niebo zaiskrzy, a jedną skałą staną ziemia i woda, lub gdy od zachodu przelecą jakieś wściekłej potęgi huragany, pędząc przed sobą całe masy burych tumanów chmur, niby pół oceanu w stanie pary, i gdy nad sarmacką równiną otworzą zastawki niebiosa, zmieniając w jednej nocy częstokroć powierzchnię całych okolic niby w nieruchome fale mroźnego żywiołu — wtedy pora zaglądnąć do lasu i pospieszyć z pomocą zwierzynie. Pół biedy jeszcze, gdy śnieg pozostanie miękkim, jednak zwykle po takich awanturach w atmosferze, przy wietrze zachodnim wyjrzy na kilka godzin południowych słońce, a wtenczas ustaje nawet nadziemna kurzawka, powierzchnia śniegu topi się, ale na to tylko, aby z zapadaniem słońca ściął ją nowy mróz i żeby nowe wały śniegowe ułożyły się na tej stwardniałej powierzchni. Zbyteczną by było rzeczą opisywanie wrażeń przy chodzeniu po rozmaitych warstwach śnieżnych zamieci; znane one są przedewszystkiem myśliwemu, a własne doświadczenie poucza go o tem wszystkiem, z czem tu przychodzi walczyć biednej zwierzynie, osobliwie sarnom, którym i wszelkie fortele w stąpaniu nie wiele pomagają. Dłużej trwająca taka stopa musi do ruiny przyprowadzić zwierzostan, jeżeli w skuteczny sposób nie przyjdzie się mu z pomocą.

Doświadczenie z rozmaitych stron kraju w pamiętnej zimie r. 1888 udowodniły dobitnie, iż gnarowanie w takiej porze o ile możności w taki sposób, aby zwierzynie zaoszczędzić brodzenia i łamania się w śniegu, jest środkiem utrzymania zwierzostanów, który zarazem chroni kultury i zapusty od spustoszeń.

W nawalnych a niezbyt ostrych zimach gnarowanie samo przez się wystarcza już poniekąd do podtrzymania zwierza; lecz gdy nadejdą śnieżne, a przytem mroźne zimy, w których zwierz nie może odbywać ruchu, niezbędnego dla podtrzymania ciepłoty organicznej, zwłaszcza gdy łamiące się skorupy na śniegu powstaną — wtedy już nie głód, ale sam mróz sprowadza na zwierzostany straszną klęskę.

Smutne wiadomości z rozmaitych stron kraju, jakie w biegu lat zamieszczał „Łowiec“, pouczyć mogą w części, jakich to ofiar wymagają mroźne a śnieżne nasze zimy. Nawet mimo pilnego gnarowania spotykamy się w takich latach ze strasznem spustoszeniem zwierzostanów. Tak n. p. w okręgu gdańskim i kwidzyńskim zginęło w r. 1888, 1947 sarn, t. j. 20% stanu jesiennego, a w r. 1891 w samym okręgu kwidzyńskim 801 sztuk t. j. 12% zwierzostanu.

Leśnik Rodegra, z którego sprawozdań z d. 13. lipca 1892 na zgromadzeniu leśników w Brodnicy daty te czerpię, doradza w wypadkach takich zwykłym pługiem śnieżnym robić uliczki wśród lasów, gdzie najwięcej sarny się trzymają, gdyż w ten sposób umożliwia się im odbywanie koniecznego ruchu.

Gdy śniegi są tego rodzaju, iż zwierzę do powłoki ziemnej dokopać się może, żeruje częścią na oziminach, częścią na łąkach, to znów na ziemi leśnej wyszukuje rozmaitą żywność, przeczem dzieli się groza niebezpieczeństwa dla lasu, jednak wyrasta dla samej zwierzyny częstokroć nowa niedola, bo rozmaitego rodzaju wpływy szkodliwe, bądź to wskutek żywienia się roślinami w rozkładzie będącemi, bądź też wskutek pasożytów, które się tam w stanie uspienia znajdują. Żywność taka podkopuje czasem zdrowie zwierzostanów całemi okolicami, i staje się przyczyną zniszczenia w kilku miesiącach owocu długich i mozolnych starań. Wpływy szkodliwe tego rodzaju, pojawiają się najgroźniej w zimach po latach słotnych, pod postacią najrozmaitszych chorób gorączkowych, które są li tylko następstwem zwichniętej w organizmie równowagi, wskutek dostania się do tegoż zarodków chorobliwych i rozmnoży tychże przy nieuniknionych zmianach we krwi i tkance komórkowej.

Wśród niezliczonych dróg, jakiemi dostawać się mogą zarodki patogeniczne w organizm zwierzęcia, najszerszą jest droga przewodu pokarmowego, to też uchylając konieczność pobierania niezdrowej żywności, działać możemy najskuteczniej na zdrowotny stan organizmu i prawidłowe funkcye organizmu pożywieniem i wytworzyć większą siłę odporną organizmu na wszelkie choroby infekcyjne.

Nie miejsce tu zapuszczać się w ten świat straszny a przedziwny, w świat miliardów żyjątek, które się przesuwają pod szkłem drobnowidza; wszystko to są niewidzialne dla oka zwykłego istoty, zwierzęta czy rośliny to rzecz obojętna, coraz dalej idące rozpoznawanie ich jest jednym z wielkich dzieł nauki nowoczesnej, dziełem brzemiennym w skutki, bo prowadzącym do kompletnej reformy pojęć o powodach i istocie patologicznych objawów.

ODYNIEC.

Był niezwykle wysoki i barczysty, tuszy wzrostowi odpowiedniej, ręce miał grube o krótkich palcach, zwijające się w pięści potężne, a na „sadlistym“ karku, na którym się skóra w gruby wałek zwijała, widziałeś głowę dużą, w skroniach ścieśnioną, o oczkach małych, świdrujących, pokrytą włosem krótko strzyżonym, który nad skroniami sterczał prosto jak szczeć na odyńcu. Gdy oczka zabłysnęły, a na czole, nad osadą nosa grubego, zbiegły się dwa fałdy pionowe, to równocześnie górna warga podnosiła się kurczowo w dwóch miejscach i odsłaniała białe, ostre kły...

Istny odyniec.

I nic dziwnego. Salon, to także knieja swojego rodzaju. Znajdziesz w nim napuszone jemiołuszki, olśniewające swem barwnem, jedwabistem pierzem, sarenki płowe, patrzące w świat zdziwionemi oczami, lubieżne wróble, drygające lekko po lśniących parkietach, znudzone życiem wędrowne żurawie, gromadki plotkarskich szpaków, szczebiotliwą czeczotkę lub krzykliwą czajkę, a gęś ociężała bywa także nierzadką.

Hrabia Zenon był w tej kniei odyńcem.

Rozumie się, że nie odrazu zajął to wybitne stanowisko. Jako warchlaczek i wycinek trzymał się stada. Już wtedy zdradzał czasem gwałtowne usposobienie, prychał i szarżował, lecz spodziewano się, że w porze godowej złagodnieją te popędy, wyprycha się gwałtowność i dzik da się wieść na jedwabnym pasku małżeństwa i konwenansów.

Niestety, inaczej się stało.

Hrabia Zenon wyszukał sobie także czarnooką sarenkę, hrabiankę Idalię, ta jednakże nie patrzyła na świat wzrokiem zdziwionym, ale ciekawym i przebiegłym, wolała więc żartować, jak oddawać na zawsze swą wolność gwałtownikowi i wyszła w końcu za młodego trzpiota, a hrabiego osadziła na koszu.

Jako wycinek, wierny swemu temperamentowi, nie zniósł tego hrabia obojętnie. Było kilka prowokacyj, kilka pojedynków, lecz w końcu sarenkę uwiózł rywal szczęśliwy, a hrabia wrócił do swego odludnego pałacyku wiejskiego i skazał się na samotność.

Tu rozpoczyna się transformacya hr. Zenona na prawdziwego odyńca. Szukając ulgi w zawiedzionej miłości, a jeszcze bardziej w urażonej ambicyi, rzucił się z całą zaciekłością na gospodarstwo rolne. Dopiero teraz spostrzegł, że system jego gospodarowania jest bardzo zacofany, że trzeba robić melioracye, aby stanąć na wyżynie racyonalnego rolnictwa.

Rozpoczęło się tedy rycie ziemi na wszystkie boki; zakładano dreny, bito rowy po łąkach, sypano okopy w koło lasów — istne buchtowanie odyńca, który ze złości ryje ziemię na około.

Nie obeszło się tu bez gwałtownych wybuchów i guzów. Chłop jeden, uderzony w twarz potężną ręką hrabiego, stracił przytomność i po trzech dniach umarł. Kosztowało wiele, ażeby wytłumaczyć władzom i światu, że to apopleksya. Ekonom, za jakieś drobne przewinienie, został z żoną i dziećmi wśród nocy z folwarku wyrzucony, leśny za sprzedaną sosnę poszedł do kryminału.

Najbardziej wszakże wyźwierzała się dzikość hrabiego na kobietach. Nie mógł znieść ich widoku, w całym dworze nie wolno było postać nodze kobiecej, a jeśli jaka niewiasta przekroczyła ten zakaz, spadał jej na twarz rajtpajcz hrabiego, kreśląc czerwone znaki jego nienawiści.

Obchodzono też pałac hrabiego Zenona z daleka. Przesądni żegnali się jak od biesa, ludzi na robotę zwożono z dalekich wsi, drogi wiodące przed pałac zarosły chwastem, bo sąsiedzi uważali za niemożliwe obcowanie z rozszalałym odyńcem.

Jedyną rozrywką hrabiego były tedy łowy, ale i te urządzał z dzikością i popędliwością, która odświeżała legendy o owym dzikim strzelcu, co ze złają czartowskich ogarów poluje i strachem knieje napełnia. Bez skowytu psów, bicia naganiaczy, a nawet postrzałów, nie obeszło się żadne polowanie. Właściwa wściekłość malowała się dopiero wtedy w zabiegłych krwią oczach hrabiego. Zdawało się, że pragnie zniszczyć całą naturę, aby tylko pomścić urazę do kobiety, która nim pogardziła.

To też pasya jego myśliwska nie znała żadnych granic, ni ustaw, ni przepisów ochrony myśliwskiej; wybuchała i cichła jak wulkan, który tylko rozkazu wewnętrznych ogni słucha. Szedł i mordował bez wyboru, byle tylko żądzę krwi nasycić, byle konia ściąć ostrogami, a psy zbroczyć charapem.

Łowy na dziki były mu najmilsze. Miał do tego cztery kundysy, wyćwiczone na świniach, które z niesłychaną siłą i odwagą dzika osadzały. Wieszał wówczas strzelbę na ramieniu i bez zmrużenia powieki szedł na dzika z kordelasem. Zdaje się, iż czerwone ślepie osaczonego zwierza i piana tocząca się z pod ryja, była dla niego uspokajającym balsamem. Kłół czarną bestyę w samo serce, i jeśli się sposoczył jak rzeźnik, to dopiero pierś jego oddychała spokojnie, czuł choć przez chwilę, że jest ze światem pogodzony.

O swej wybranej niepewne tylko dochodziły go słuchy. Rzadko wyjeżdżał z swego zakątka, nigdy też jej nie spotkał, ale choć lata upływały, każdą wieść o niej okupywał całemi nocami niepokoju. Piekło robiło się wówczas na około niego, a służba sobie szeptała, że pana znów opętała niesamowita siła.

Tak przeszła mu młodość i już włosy zaczęła przyprószać siwizna, gdy wreszcie uspokojony nieco, powziął zamiar wyjazdu za granicę. Odczuł instynktownie, że to może być lekarstwo stanowcze, które go do reszty wyleczy.

Od tej chwili stał się hr. Zenon turystą, przebiegającym różne kraje, stolice i zdrojowiska Europy, ale turystą samotnym, ponurym, obojętnym. Przypatrywał się tumowi w Kolonii, włóczył się bezczynnie po polach Elizejskich, polował na łosie w Norwegii, pasł się widokiem morza z okien hotelu angielskiego w Biarritz, pił musujące *Lacryma Christi* u stóp Wezuwiusza — nawet palił oryginalne *flor de la Izabela* w Barcelonie — ale wszędzie był tym samym ciężkim, mrukliwym, osamotnionym odyńcem.

Nareszcie losy sprowadziły go do hotelu paryskiego w Monte-Carlo i do zielonego stołu domu gry.

Tu krew się w nim obudziła i falami dawnej namiętności uderzyła w skronie. Grał bez żadnego planu i wyrachowania. Postawił na „impair“ kilka sztuk złota i nie ściągał wkładki, choć kulka roletowa po kilkakroć skakać przestawała, i luidory jego przemieniały się w coraz poważniejszą kupkę szlachetnego metalu.

Wtem wzrok jego padł naprzeciw. Z pośród obłoku koronek i tęcz szeleszczącego jedwabiu, spoglądały na niego te same przebiegłe, szyderskie, choć śmiejące się oczy, które nim przed laty wzgardziły. Nie była to już wiotka postać dziewicza, która go oczami temi przeszywała, ale wyzywająca bachantka w pełni sił i kształtów — a przecież ta sama pani Idalia, dla której serce zatruł i spokój duszy utracił.

Fala krwi wzburzonej hazardem uderzyła mu z podwójną siłą do skroni. Nie patrzył już ani na złoto, ani na skaczącą kulkę ruletową — lecz wzrokiem, gdzie się paliła i dawna miłość i odnawiająca się nienawiść, spoglądał to na nią, to na młodego człowieka, który uśmiechał się do niej poufale z poza pulchnego ramienia i dawał rady do stawek.

Podczas tego „impair“ zdawało się powtarzać bez końca i ze zdumieniem wszystkich rósł przed naszym odyńcem coraz bardziej stos złota, przygarnianego krupierskiemi grabkami. O ile on jednak wygrywał, wesoła para *vis à vis* nie miała szczęścia i wśród głośnego śmiechu odeszła od stołu.

Dla hr. Zenona byłto także sygnał zakończenia gry. Gwałtownym, barbarzyńskim ruchem zgarnął złoto do kieszeń i opuścił salę.

— Czy to ona? Co tu robi? „Z kim jest? — Oto jedyne pytania, które przemykały teraz przez głowę naszego odyńca. Przeżuwał je z wzrastającą gwałtownością, gestykulując żywo i pokazując od czasu do czasu z pod górnej wargi białe, groźne kły.

Pani Idalia, nie troszcząc się o dawnego konkurenta, zawieszona wdzięcznie na ręku młodego towarzysza, rzuciła się w labirynt ścieżek, wśród osypanych kwieciem klombów, przy dźwiękach przepysznej muzyki i w srebrnych promieniach księżyca, który wznosił się coraz wyżej na klasycznym lazurze włoskiego nieba. Darmo odyniec prychał i usiłował ścigać ją oczami — znikła mu jak widzenie senne i już jej w ogrodach kasyna nie odszukał.

Wrócił do hotelu ponury i wzburzony. Przed lożą portyera zatrzymał się instynktownie.

— Listę gości! — rzekł rozkazująco.

Ledwie rzucił na nią okiem, znalazł imię Idalii. Pod jednym dachem z nim mieszkała. Dość mu było tego. Wrócił do swego pokoju i zadzwonił na garsona.

— Czy pani pod numerem 13. mieszka sama?

— Tak, panie hrabio.

— Odkąd?

— Oh, już od dwóch tygodni.

— Zapewne wdowa?

— Ach tak, zapewne wdowa — potwierdził garson z uśmiechem trudnym do skwalifikowania.

— A ten pan... co jej towarzyszy? — ciągnął indagacyę hrabia, dławiąc się przy tem pytaniu.

— To grand hiszpański, bardzo bogaty.

— Zapewne kuzyn?

— Może kuzyn, może przyjaciel — rzekł garson wzruszając ramionami, jakgdyby nad naiwnością pytającego.

— Bywa często?...

— Oh przyjaciele bywają często i w różnych porach.

Hrabia zamilkł. Dał znak garsonowi, żeby odszedł. Wiedział już wszystko co chciał wiedzieć — może nawet za wiele.

Ciężkim, powolnym krokiem zbliżył się do okna. Przycisnął czoło pięścią i oparł ją na ramie. Przed nim chwiały się w lekkim wietrzyku długie pióra palm, księżyc ślizgał się między liście gajów pomarańczowych i muskał drżącą powierzchnię wody — lecz on widział przed sobą tylko chmurę koronek z czarnemi oczami i numer 13 — numer jej mieszkania. Darmo fala woni napływała z ogrodów, aby go uspić — darmo konające tony muzyki przelatywały, aby mu nerwy ukoić — on czuł, jakgdyby jakaś potęga magnetyczna wstecz go ciągnęła, jakgdyby liczba 13 wżerała mu się w mózg piętnem rozpalonem — zapominał o wszystkiem co go otaczało, żył w przeszłości, kochał i nienawidził w przeszłości, był opętany tylko myślą o niej.

Próbował jeszcze zapanować nad opętaniem, które go brało w kleszcze niewoli — oderwał się gwałtownie od okna, usiłował nić myśli przemocą przeciąć — syknął z boleści, zatoczył się jak wół, zamroczony uderzeniem obucha, westchnął głęboko, jakgdyby szukając powietrza dla piersi, gdzie go już zabrakło — i rzucił się ku drzwiom.

Na korytarzu zmieniła się w jednej chwili jego dzika postać. Przed błędnemi oczyma świeciło mu tylko 13., miał przecież ruchy światowca i mimo swej ociężałości szedł lekko, elastycznie, jak kot podchodzący ku swej ofierze.

Jak trafił pod Nr. 13., nie wiedział. Pocisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Przedpokój był ciemny, dochodziło doń światło z saloniku. Wszedł tam. Salonik był pusty. Zwrócił się na lewo ku sypialni. W blasku jedynej lampy, okrytej szkłem różowym, wśród koronek białego penioaru, na pół leżąc w fotelu, spoczywała pani Idalia.

Na niespodziewany widok hr. Zenona zerwała się zdziwiona, niemal zła.

— Pan tu, o tej porze?

— Sądź mnie pani jak chcesz — nie mogłem inaczej.

— Dzielą nas lata i zajścia, które panu powinny były odebrać odwagę...

— Lata przeszły po tej twardej skórze bez śladu. Serce, któreś odepchnęła, tak samo wre jak wówczas. Twój mąż...

— Nie żyję z nim.

— Tem lepiej, jesteś wolna...

— Ale nie dla pana — odrzekła Idalia prostując się na całą wysokość i przeszywając go szyderczem spojrzeniem.

Zadrżał. Na skroniach wystąpiły mu żyły.

— Towarzystwo, w jakiem panią wczoraj widziałem, może dodać i innym odwagi — rzekł przez zęby poskramiając swą wściekłość.

— Innym, innym?! — powtórzyła kobieta ostrym głosem, a z oczu sypały jej się iskry. — Czy chcesz pan, abym zadzwoniła na służbę?

— Nie, nie zadzwonisz, lecz wysłuchasz mnie — zawołał hrabia z ogniem — dwanaście lat jestem pod twoim czarem czy klątwą, dwanaście lat walczę bezskutecznie z myślą o tobie, która jak ćwiok wbiła mi się do mózgu — ryczałem z bolu i nie znalazłem ukojenia — ty musisz mnie wysłuchać.

— Nigdy — odparła kobieta głosem zimnym jak stal.

— A więc cię kupię! — krzyknął hrabia z furią, rzucając na dywan garść złota.

Pani Idalia, jak biczem uderzona, rzuciła się naprzód. Podniosła rękę, jakgdyby chcąc wymierzyć policzek zuchwalcowi — lecz w tej chwili spojrzała w jego oczy i zadrżała przed ich wściekłością. Mimowolnie, ubezwładniona przerażeniem, cofała się wstecz, powoli, ku łóżku, gdzie była taśma od dzwonka i gdzie błyszczał jatagan czerkieski w bogatej oprawie.

On odczuł w tej chwili całą przewagę swej dzikości nad szyderstwem i pogardą. Wyciągnął ręce przed siebie i następował na nią, jakby jakaś siła elementarna, która wszystko niszczy i łamie..

— Raczej śmierć... — szepnęła kobieta głucho, ale tonem tak głębokiej odrazy, że hrabia zatrząsł się cały. Jakiś dziwny stłumiony ryk odezwał mu się w piersiach, wyciągniętemi rękami chwycił kobietę za szyję i rzucił ją na pościel.

Przeraźliwy krzyk wyrwał się z piersi kobiety — lecz tylko ten jeden. Pod obręczą palców hrabiego, wciskających się w rozkoszną szyję, poczęło ciało drzeć konwulsyjnie, oczy z wyrazem nieokreślonego przerażenia wystąpiły z oprawy, siność żył nabrzmiałych poczęła się rozlewać po całej twarzy... Odruchy stawały się coraz słabsze, jakiś straszny świst resztek oddechu wyrzucał krwawą pianę na usta — a pierścień wściekłych palców zaciskał się coraz bardziej...

Ale krzyk — ów jedyny krzyk duszonej kobiety, wywołał ruch na kurytarzu.

Hrabia oprzytomniał. Z szybkością drapieżcy odskoczył od łóżka, rzucił poduszkę na twarz uduszonej, pospieszył do drzwi i zasunął rygle.

W oczach błysnął mu obłęd zupełny. Wybiegł na środek salonu i chwycił się za głowę. Za chwilę przypadł do okien i śledził bezprzytomnie czy wysokość okna, czy urok sennej natury?

W tej chwili odezwały się pukania do drzwi.

Przerażony rzucił się do sypialni i padł przy łóżku swej ofiary. Jakieś jęki dzikie, głuche grały w jego piersiach.

Pukanie stawało się coraz silniejsze i głos urzędowy wzywał do otwarcia.

Hrabia podniósł się na rękach, słuchał i patrzył oczyma bez myśli. Wtem uderzył go połysk noża czerkieskiego. Skoczył jak zwierz dziki, wydał z siebie krzyk okropny, nieludzki i jednym niesłychanie potężnym ciosem rozpłatał sobie brzuch.

Gdy drzwi wyważono i komisarz policyi wszedł ze służbą do pokoju — znaleziono na łóżku kobietę w koronkach zaduszoną, a u stóp łóżka rozpłatane ciało olbrzymiego człowieka.

Leżał ciężki, zwalisty, zbroczony własną krwią, błyskający białemi kłami — istny odyniec. *St.*

Na Ceylonie.

Z wycieczki myśliwskiej arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este.

W podróży swej na około ziemi zatrzymał się arcyksiążę Franciszek Ferdynand d' Este w styczniu b. r. na wyspie Ceylon, ażeby w dżunglach i nad jeziorami Kalewawy zapolować na słonie.

D. 7. stycznia stanął arcyksiążę wraz z całą świtą w Dambulu, gdzie oglądnęli sławną świątynię Buddhy w skałach wykutą i ruszyli stamtąd ku Kalewawie.

Wiedzie tu droga przez okolice, okryte nadzwyczaj bujną roślinnością; wysokie drzewa pośród nieprzebytych dżunglów i olbrzymich kaktusów, w pośrodku wysoka grobla przed 1800 lat zbudowana, a wiodąca pomiędzy dwa szeroko rozlane jeziora — w głębi sylweta gór, kończących się ostremi szczytami i dziwacznemi wulkanicznemi załomami — oto obraz okolicy, którą przebywano.

Już nazajutrz wybrał się arcyksiążę na słonie. Towarzyszyli mu kapitan Pirie, który dowodził tropieniem zwierza, p. Jewers, hr. Wurmbrand i hr. Kinsky. Przepływano jedno z jezior. Słońce przypiekało mocno, a na przybrzeżnych drzewach siedziało mnóstwo kormoranów i czapel najrozmaitszego rodzaju.

Wysiadłszy z czółna pomiędzy dżunglami, znalazł arcyksiążę natychmiast potężny trop słoni, które tu w nocy poić się przychodziły. Dwóch „szikarich“, którzy już do tropienia byli wysłani, przyszło z oznajmieniem, że słonie są w dżunglach, wprawdzie w największej gęstwinie, ale zawsze można do nich dotrzeć.

Puszczano się zatem między dżungle, ale cóż to był za pochód! Nie można mieć wyobrażenia, jaka jest zawartość tej gęstwiny; trzeba się dopiero spotkać z jej kolcami, ażeby ocenić trudności, z jakiemi się tu ma do walczenia. Czapka czy kapelusz zostają co chwila na krzakach, kolce rozdzierają odzież, ranią twarz i ręce, trzeba się schylać i na czworakach pełznąć, ażeby się w końcu przez tę gęstwinę przebić.

„Mimo to — pisze arcyksiążę — przeciskaliśmy się ochoczo, a po półgodzinnym pochodzie usłyszałem lekki trzask gałęzi, łamanych przez żerujące słonie. Choć nie miewam gorączki myśliwskiej, wyznać przecież muszę, żem się czuł wzruszony.

Cicho jak Indyanie pełznęliśmy dalej, gdy wtem przykucznął jeden z szikarich i wskazał palcem przed siebie. Nie mogłem nic wyraźnego dostrzec, słyszałem tylko mocny szelest, który brałem zrazu za kłapanie zębów słoni, lecz jak się później przekonałem, wydawały go one uderzając uszami po karku. Wiatr nie był dla nas pomyślny, a ponieważ te gruboskórce nie szczególnie widzą i słyszą, ale zato wybornie wietrzyć umieją — podczołgaliśmy się tedy ku nim z innej strony na jakie dwadzieścia pięć kroków. Spostrzegłem przez podszycie lasu jedynie kilkanaście ciemnych, leżących kolosów, przypominających gniazda termitów, albo stogi siana — przez dłuższy jednak czas nie mogłem rozpoznać kształtów słoni. Wreszcie poruszyły się te niekształtne masy. Zobaczyłem najpierw wielkiego ciemnego słonia, leżącege z wyciągniętemi przed siebie nogami, który od czasu do czasu zrywał trąbą liście, a uszami odpędzał komary. Obok leżał jeszcze większy słoń, w tej samej pozycyi, prawdopodobnie szczęśliwa matka z młodem słonięciem przy nogach. W tyle stał jeszcze jeden na wpół dorosły słoń. Istna sielanka kolosów wśród zarośli! Po chwili wiatr znowu zmienił się na niekorzyść i w jednej chwili zerwał się ciemny słoń, gwałtownie zaczął wietrzyć w naszą stronę, i cofnął się szybko w gąszcz. Na to zerwała się i reszta stada, okazując chęć do ucieczki. Chociaż mnie przestrzegano, abym nie strzelał z większej odległości jak 6 — 8 metrów i tylko między oko a ucho, lub w zagłębienie nad osadą trąby, strzeliłem na los szczęścia w sam środek głowy. Gdy dym się rozszedł, poszliśmy na miejsce strzału i znaleźmy farbę, ale żadnego słonia. Szliśmy za farbą jeszcze jakiś czas, ale bezskutecznie. Ponowne podchodzenie tych samych słoni było już utrudnione, bo strzał zaostrzył ich ostrożność i kryły się w nieprzebitych gąszczach. A rzecz trudna do wiary jak mało łoskotu sprawia tak olbrzymie zwierzę jak słoń przemykając się przez gęstwę; idzie cicho jak lis i tylko zupełnie z pobliża można słyszeć trzaskanie gałązek“.

Tego samego dnia spotkali się nasi myśliwi jeszcze raz ze słoniami, które wyśledzili wysłani szikarowie. Arcyksięciu udało się tym razem podejść bardzo blisko dwie pasące się sztuki, nie mógł jednak w gęstwinie strzelić do nich. Najbliżej stojący słoń zaniepokoił się nagle i chciał uciekać; wtedy arcyksiążę znalazł sposobność do strzału i ugodził go w oko. Z głuchym łoskotem powalił się kolos, a równocześnie strzelił dwukrotnie jeden z towarzyszy arcyksięcia.

W pierwszej chwili gęsty dym nie pozwolił nic dojrzeć; wtem nagle po nad ich głowami zaczernił się kolosalny łeb słonia, pędzącego wprost na nich. Uskoczyli szybko na bok a kolos przecwałował jak huragan koło nich, druzgocąc drzewa i krzaki.

Był to drugi nie trafiony słoń. W czasie tej sceny zerwał się powalony jego towarzysz i zaczął uciekać. Strzelcy rzucili się w pogoń za postrzałkiem i ścigali go przeszło godzinę, aż zmęczenie i noc zapadająca zmusiła ich do zaniechania daremnego pościgu. Nazajutrz wieczór donieśli szikarowie arcyksięciu, że wyśledzili podstrzelonego przezeń ostatniego słonia; miał on się znajdywać wśród trzody i wydawać głośne jęki, tak, że szikarowie sądzili, iż w niewielu dniach życie zakończy.

Dzień 9. stycznia poświęcono strzelaniu do ptactwa, gdyż szikarowie nie zdołali słoni wytropić. Bogactwo ptaków jest tam niezmierne a piękność ich zadziwiająca. Zastrzelono kilka gatunków kukułki (*Zanclostomus*), żołny (*Merops*), ptaka miniowego (*Pericrocotus*), wilgę czarnogłową (*Oriolus melanocephalus*), szpaka szarańczowego (*Acridotheres melanosternus*), turkawki nakrapiane (*Turtur suratensis*), rozmaite czaple, zimorodki, czajkę indyjską (*Lobivanellus indicus*) i inne.

W jednem z jezior spotkał się także arcyksiążę z dwoma krokodylami, lecz nie zdołał ich podejść; plusnęły w wodę, nim się na strzał zbliżył. „A jaka jest siła krokodyla — dodaje arcyksiążę — świadczy walka, jaką niedawno, w pobliżu Kalewawy stoczył krokodyl z dorosłym bawołem. Potężny jaszczur zagryzł się tak zawzięcie w łeb swego przeciwnika, że go wreszcie pokonał i do wody ze sobą wciągnął.“

D. 10. stycznia, na wiadomość przyniesioną przez szikarich że są słonie, wyruszono na nie już o 5-tej rano. Gwałtowny deszcz utrudniał przejazd przez jezioro. Na brzegu zaraz spotkał arcyksiążę trzy nowe rodzaje tamtejszej zwierzyny: zająca mniejszego niż nasz i z krótszemi słuchami, pawia i kurkę dżunglową. Wkrótce znaleziono tropy słoniów, i arcyksięciu udało się podejść je blisko, ale bezskutecznie.

Dnia 11. stycznia, mimo dotyczasowych niepowodzeń, postanowił arcyksiążę przydłużyć swój pobyt w Kalewawie o jeden dzień i jeszcze raz popróbować szczęścia.

Wyszukano wkrótce ślady słoni i to większej trzody. Znajdowały się one w ostępie zamkniętym z jednej strony przez bagnisty staw, a z drugiej strony przez drogę.

Aby nie robić hałasu przy podchodzeniu, ruszyli w głąb ostępu tylko arcyksiążę, kapitan Murray i jeden szikari, człowiek stary o siwej brodzie i miłem spojrzeniu, podczas gdy Kinsky i Pirie z resztą szikarów pozostali na przesmykach od drogi.

Arcyksiążę podszedł niebawem wielkiego słonia, pasącego się spokojnie na małej polance. Zbliżywszy się o ile możności jak najbliżej, niedostrzeżony przez zwierzę, zmierzył dokładnie między ucho a oko i słoń padł na miejscu. Lecz w tej chwili na odgłos strzału cały ostęp zadudnił i kolosalne zwierzęta, a było ich około 30-stu, zaczęły pierzchać na wszystkie strony. Jeden z pierzchających, zwierz olbrzymi o kłach potężnych, wypadł na małą polankę i tu zaledwo na sześć kroków powitała go kula z drugiej lufy arcyksięcia. Słoń odpowiedział na strzał rodzajem przeraźliwego trąbienia i widocznie ugodzony ciężko, zataczając się, uciekał w przeciwną stronę, przewracając po drodze całe drzewa. Reszta trzody, nie widząc skąd strzały pochodzą, goniła jak szalona po całym ostępie tam i napowrót tak, że co chwila to trąba i głowa, to nogi potężne migały przez zarośla.

Arcyksiążę nabił po raz drugi i poskoczywszy na przesmyk, skąd go silny łomot gałęzi dochodził, ujrzał tu kilka przebiegających słoni. Wybrał tedy największą sztukę i położył ją na miejscu.

„Można sobie wyobrazić moją radość — pisze arcyksiążę — gdy zbliżyłem się do drugiego już ubitego zwierza, wielkiej samicy, która leżała przedemną. Zawróciłem do mojego pierwszego słonia i poznałem dopiero teraz, że był to niezwykle wielki samiec, mający nawet kły, co u ceylońskich słoni jest rzadkością. Mój stary szikari był na wpół oszalały z radości; klepał mnie po ramieniu, wyrażając swój zachwyt w syngalezyjski sposób. W tej samej chwili zabrzmiały jeszcze strzały na drodze tak w kierunku Pirie'go, jako też w kierunku Kińskiego. Wkrótce nadbiegł Pirie w szybkim pędzie, a gdym mu pokazał mój łup, powinszował mi serdecznie i oświadczył, że również położył jednego wielkiego słonia, a drugiego postrzelił. Musiałem mu zaraz pokazać oba moje kolosy i odciąć im zaraz ogony jako trofea a nadto na życzenie Syngalezów, musiałem wyleść na grzbiet obu zwierząt w dowód objęcia ich na własność. Trzeci postrzelony słoń farbował mocno, ale pogoń w tym zgiełku radości była niemożliwa. Wszystko śmiało się i skakało około zabitych słoni.

Po uspokojeniu się umysłów wróciłem na drogę, gdzie spotkałem Kińskiego, który mi z dumą oświadczył, że właśnie położył słonia w pełnym biegu. Widział on w ogóle około 30 sztuk, tak, iż nabyliśmy pewności, iż wszystkie słonie z całej okolicy, niepokojone dwudniowem tropieniem, zeszły się były na tym małym kawałku dżungli."

„Otoczony krzyczącymi z radości Syngalezami udałem się do naszego „bungalow" (obozowiska), a po krótkim wypoczynku wróciłem z Hodekiem i jednym z kandyjskich fotografów na miejsce naszych łowów. Zrobiono tam zdjęcia fotograficzne, poczem Hodek przystąpił do obielenia słoni. Zaledwie z niesłychanym trudem zdołano odciąć głowy i nogi, oraz dużemi kawałami zdjąć skórę, przeszło na cal grubą. Setki całe Syngalezów z żonami i dziećmi obstąpiły nas w około i przypatrywały się wszystkiemu z nadzwyczajną ciekawością."

Korzystając z reszty dnia wybrał się jeszcze arcyksiążę wraz z kapitanem Pirie i strzelcem w małem czółnie na jezioro, i to w tę jego część, której dotąd nie zwiedzali. Słońce schylało się już ku horyzontowi, a całe szeregi obumarłych olbrzymich drzew, splątanych ze sobą zeschłemi gałęziami i wężowatemi korzeniami w głębi wód, oświecone czerwonawemi promieniami słońca, malowały się na horyzoncie jak jakiś fantastyczny rysunek Dorego.

Z czółna strzelał arcyksiąże do wspaniałego orła (*Haliaetus leucogaster)*, lecz nie zdołał go śmiertelnie ugodzić, i dopiero później ubił go na gnieździe. W dalszym ciągu tej wycieczki wodnej, położył kulami dwie duże małpy Wanduru na przybrzeżnych drzewach, lecz niestety nie mógł ich dostać, gdyż jedna została wysoko wśród gałęzi, a druga, spadłszy do wody, zniknęła w nurtach tejże.

„Lecz nie dość na tem — pisze arcyksiążę — św. Hubert był na mnie w dniu tym niezwykle łaskawym, gdyż zaledwieśmy kilkaset kroków dalej popłynęli, ujrzałem na brzegu jeziora potężnego dzikiego bawołu. Odległość była znaczna, płynęliśmy o ile możności jak najciszej, mimo to dostrzegł nas byk na gładkim wód zwierciedle, lecz nie okazywał wcale ochoty do ucieczki; przeciwnie, postąpił jeszcze kilka kroków naprzód i spoglądał na nas iskrzącemi, wyzywającemi ślepiami. I w chwili tej był to prześliczny obraz zwierza w pełnej swej dzikości: to podrzucał łbem o długich rogach, to rył niemi i rozbijał wściekle racicami wilgotny grunt, tak, że woda i błoto na około bryzgały, podczas gdy rozjuszony zwierz bił się ogonem po bokach. Obecność nasza zdawała się go nadzwyczaj złościć, więc z nozdrzami dziko rozwartemi, prychając z wściekłości, mścił się na ziemi.

„Pomimo iż Pirie mnie upewniał, że ekspress-rifle 500, nic bawołowi nie zrobi, zaufałem mej ulubionej broni i dałem ognia na 100 kroków, celując wysoko w komorę. Zwierz naznaczył i począł umykać. Za uciekającym posłałem drugą kulę. Po jakich 50 krokach stanął i znowu na nas iskrzącym wzrokiem spoglądał. W tej chwili strzeliłem doń po raz trzeci. Byk naznaczył znowu i znikł w dżunglach. Gdyśmy dobili do brzegu, i poszli na miejsce strzału, znaleźliśmy obfitą farbę, ale pogoń za postrzałkiem była niemożliwą, gdyż robiło się już ciemno.

„Następnego dnia zarządzili szikarowie poszukiwania, i ku wielkiej mej radości otrzymałem już w Matale od pozostałego w Kalewawie p. Jewers'a telegram, że bawołu, byka niezwykle dużego, znaleziono na 1000 kroków od miejsca strzału."

KORESPONDENCYE.

Petersburg w maju.

(Wystawa myśliwska.)

Szablon — to jakaś fatalność, która szczególniej nad Petersburgiem zawisła. Wszystko, począwszy od gmachów w mieście, magazynów, różnych urządzeń i instytucyj, a skończywszy na ekwipażach, ubiorze mieszkańców i ich rozrywkach, daje się podciągnąć pod jeden typ ogólny: szablon — i idzie raz utartym torem. Indywidualnej fantazyi, pomysłowości nigdzie ani śladu; nic więc dziwnego, że i VI z kolei wystawa myśliwska, prawie zupełnie z po za szablonu swoich poprzedniczek nie wyszła.

A więc to samo *à la lettre* urządzenie wystawy, ta sama znaczna ilość wystawionych (przeszło 350) okazów, wiele nawet tych samych psów, gdyż Towarzystwo amatorów psów rasowych nie krępuje się powtarzaniem nagród i ten sam, a nawet większy niż dawniej brak na wystawie tak zwanych przedmiotów związek z myśliwstwem mających — oto wspólne cechy, urządzanych przez wspomniane Towarzystwo dorocznych wystaw myśliwskich.

Jedyna kardynalna nowacya, jaka nas zaraz przy wejściu na wystawę uderza, to dwa wzniesione i ogrodzone małą baryerką, jak gazony, koła, na których mieszczą się dwie psiarnie do polowań *„par force“*, a mianowicie 32 beagle z cesarskiej psiarni z Gatczyna i 12 kosmatych francuskich gryfonów W. Ks. Piotra Mikołajewicza. Psów tych w przeszłym roku zupełnie nie było, wzbudzają też największe zaciekawienie. Cała psiarnia cesarska, to już własny przychówek od psów, wychowanych po rodzicach zagranicznych i przedstawia się bardzo dobrze i jednolicie. Są to psy duże, maści troistej czarno- i żółto-srokatej z wesołemi czarnemi oczami i ostro nastawionemi ogonami. Gryfony zaś W. Ks. Piotra Mikołajewicza pochodzą od psów, sprowadzonych przez niego z Francyi, są również srokate, z mocno opuszczonemi uszami, co im nadaje wyraz komicznej powagi i z sterczącym długim włosem, jak u psów owczarskich, a choć widzimy między niemi egzemplarze mniejsze i większe, typowe i mniej ładne, to jednak psiarnia ta jest bardzo charakterystyczna, a przy tem podobno sławnie wytrwała i cięta. Sfory cesarskie natomiast forsują zwierza znacznie prędzej, lecz łatwo zbijają się z tropu, ponieważ chodzą trochę za ostro. Obydwie te psiarnie zostały odznaczone wielkiemi srebrnemi medalami.

Z kilku wystawionych gończych kniejowych zasłużył na bronzowy medal tylko jeden „Hirschman“, żółty, bardzo budowny blood-hound, sprowadzony do psiarni cesarskiej z Austryi. Inne okazy nie przedstawiały nic osobliwego i tylko typowe syberyjskie „łajki“, odznaczone kilkoma medalami, podniosły oddział gończych kniejowych.

Charty stanęły do apelu w liczbie 36 i jak zwykle, odznaczały się smycze ogromnych wołoskich z psiarni cesarskiej, W. Ks. Piotra Mikołajewicza i p. Rousseau, oraz kilka pojedyńczych angielskich egzemplarzy, różnych właścicieli, pomiędzy którymi króluje zawsze p. Dietz i zabiera tak za charty, jak i za wyżły nagrody w przedmiocie, odpowiadającym złotym medalom. Sekret ten daje się łatwo wytłómaczyć, p. Dietz bowiem, jako zarządzający psiarnią cesarską, jest zawsze u źródła i ma możność sprowadzić sobie z zagranicy lub dochować się pierwszorzędnych okazów.

Najświetniej zaprezentował się, jak zwykle, dział wyżłów, w którym wystawiono przeszło 150 okazów wszelkich odmian, poklasyfikowanych bardzo starannie. Ilość wyżłów na wystawie dowodzi, jak psy te są ogólnie lubiane, mianowicie settery, których naliczyliśmy około 80 sztuk, a cztery ich odmiany: czarno tarantowate, niektóre z żółtemi plamami „Laweraki“, rudo-kasztanowate irlandzkie, czarne podżare „Gordony“ i różnomastki były reprezentowane prawie w jednakowej ilości każda. Najwięcej nagród zdobyły śliczne, a bardzo modne dziś „Laweraki“ i duże sympatyczne settery irlandzkie.

Pointery i w ogóle wyżły gładkie ustępowały setterom bardzo mało i były rozdzielone podług maści na odmiany, pomiędzy któremi nie widzieliśmy zupełnie pointerów czarnych. Brak ich na tutejszych wystawach stale się powtarza, co wydaje nam się dość dziwnem, bo przecież pomiędzy czarnemi pointerami, można napotkać nie mało pięknych okazów.

Śliczne były nieznane u nas „spaniele“, małe, rozumne i bardzo sympatyczne pieski. Było ich tylko pięć, ale wszystkie tak ładne, że doprawdy trudno powiedzieć, dlaczego zostały odznaczone tylko trzy, a nie wszystkie.

Na taksach, wystawionych w liczbie siedmiu bardzo rasowych egzemplarzy, kończy się sekcya psów myśliwskich, obejmująca przeszło 250 okazów.

Pozostała setka rozpada się na psy podwórzowe, stajenne i pokojowe, a więc znaczna ilość zawsze niesympatycznych i niemądrych dogów duńskich, 2 ulmery i 3 tarantowate dogi dalmackie, kilkanaście bardzo okazałych Lohenbergerów, kilka St. Bernardów i jeden tylko, ale bardzo ładny Newfoundlander (Terre-neuve).

Do psów stajennych moglibyśmy zaliczyć buldogi, których było kilka zaledwie, ratlery i licznie reprezentowane wszystkie odmiany terrierów, a najlepiej i najliczniej z nich fox-terriery. Dwa wystawione oryginalne szkockie szpice owczarskie zostały obydwa nagrodzone bronzowemi medalami.

Pomiędzy pokojowemi widzieliśmy dużo ładnych, przeważnie czarnych pudli, utrzymanych z wielką kokieteryą, kilka niebrzydkich, małych szpiców i trochę szkaradnych zapłakanych bolonek, trzęsących się lewretek, skrzywionych mopsów i t. p. pokojowych nieprzyjemności.

Rozmaitość i dobór eksponentów każą przyznać, że wystawa psów pod żadnym względem nie zawiodła oczekiwania i świadczą o rozpowszechnionem wśród mieszkańców Petersburga niemałem do psów zamiłowaniu.

Tem biedniej i nudniej przedstawia się dział przedmiotów, związek z myśliwstwem mających, w którym widzimy jeden sklepik z nabojami i z obrożami, trochę wypchanych zwierząt, rozrzuconych po wystawie, dwie łodzie: rybacka i myśliwska, kilka płóciennych namiotów, 3 ekwipaże i 23 koni.

Ekwipaże są oglądane z wielkiem zajęciem. Dwa tarantasy, przeznaczone specyalnie do polowania, z budką i fartuchem, jeden ze skóry, drugi zaś z bronzowego żaglowego płótna, są osadzone nie na resorach, lecz na listwach, jak tarantasy, czyli t. z. „pająki“ galicyjskie. Wewnątrz skromnie materacowane waldhaarem i obite mocną ceratą, mają różne schowanka i skrytki i zdaje się, że mogą być dość praktyczne. Z pod kozła wysuwa się klapa obita suknem, mająca służyć jako stół jadalny, a z pod siedzenia również obita suknem klapa składana, którą ustawia się na równi z siedzeniem i urządza łóżko, tak, że leżąc trzyma

się nogi pod kozłem. Na domiar myśliwskiego charakteru, przytwierdzono niefortunnie na bocznych oparciach na wysokości łokcia ładownice, które umieszczone w ten sposób, prędzej mogą zawadzać niż być pod ręką.

Dział koni przedstawił się ilościowo i jakościowo znacznie lepiej niż w roku zeszłym. Widzimy 23 koni, a pomiędzy niemi 14 importowanych hunterów, 1 czystej krwi „Mister-Grey“ ze stada p. Gnoińskiego i 8 koni wschodnich i stepowych.

Pod względem finansowym, tłumnie odwiedzana wystawa, osiągnęła zupełne powodzenie.

J. J.

KRONIKA.

Na wystawę krajową r. 1894. przybywać zaczynają okazy ciekawszych zwierząt do wypychania. Jest już gotowy prześliczny ryś, 2 niedźwiedzie, jeden z nich ubity przez hr. Zdzisława Tarnowskiego, ogromny wilk, wypchany w chwili gdy się schwycił w żelaza, orzeł płowy w locie niezwykłych rozmiarów, dwa cietrzewie walczące ze sobą, i wiele innych. Pożądanym jest jeszcze jeden duży egzemplarz niedźwiedzia karpackiego z całym kośćcem, aby mógł być jak najdokładniej wymodelowany, jest bowiem zamiar wypchać go w pozycyi, gdy się schwytał w stępicę, jaką u nas chłopi w górach na niedźwiedzia nastawiają.

Delegaci powiatowi wystawy, na zebraniu, które się w dniu 26 czerwca we Lwowie odbyło, zachęceni przemową hr. St. Szembeka, który ich gorąco do współudziału wzywał, oświadczyli się z gotowością pośredniczenia w wyszukiwaniu i przesyłce przedmiotów łowieckich na wystawę. Skarby całe trofeów łowieckich i broni dawniejszej rozprószone są wśród naszego obywatelstwa wiejskiego, idzie tylko oto, aby trafić do nich, przemówić do właścicieli i wzbudzić w nich przekonanie, że powinni dla uświetnienia narodowej wystawy łowieckiej wziąć w niej udział.

Wyścigi gołębi. Po urządzanych kolejno pomiędzy Wiedniem a Berlinem wyścigach konnych, marszach pieszych i biegach dystansowych na bicyklach, przyszła kolej na dystansowy lot gołębi.

Do tych zapasów gońców skrzydlatych czynią przygotowania przez odpowiednie trenowanie gołębi wiedeńscy i berlińscy hodowcy gołębi pocztowych. Wypuszczenie tych ptaków nastąpi w obu miastach 1-go lipca o jednej i tej samej godzinie. Kto będzie chciał przyjrzeć się temu ciekawemu widowisku, wstać będzie musiał bardzo wcześnie, gdyż wzlot gołębi nastąpi pomiędzy godz. 5-tą a 6-tą rano.

Według obliczeń jednego z wiedeńskich hodowców, dobry gołąb pocztowy przebyć może przy sprzyjającej pogodzie, przestrzeń z Wiednia do Berlina, wynoszącą około 600 kilometrów, w 8 do 9-ciu godzin.

Wyścigiem tym interesuje się niezmiernie ministeryum wojny, które wyznaczyło wiedeńskim stowarzyszeniom hodowli gołębi pocztowych nagrody honorowe. Zainteresowanie ministeryum wojny daje się tłómaczyć tem, iż podczas ostatniej wojny francusko pruskiej stwierdzone zostały znakomite usługi, oddane przez pocztę gołębią. Z oblężonego Paryża wysłano wówczas przeszło 95 tysięcy, a przysłano tą drogą do stolicy Francyi około 60-ciu tysięcy listów. Stary to zresztą, jak świat, wynalazek, owa „poczta gołębia.“ Istniała ona w odległej starożytności w Egipcie Rzymie i Grecyi, a za czasów Dyoklecyana przy jej pomocy starano się nawet zaprowadzić stałą wymianę listów.

Szkodliwość wron. Z pod Łańcuta piszą nam:

Na polach skarbowych, zupełnie otwartych, w pierwszych dniach kwietnia r. b. spostrzeżono kilkanaście wron, a o parę kroków dalej zająca nieustannie za wronami uganiającego. Bliższe zbadanie wykazało, iż była to biedna „zajęczyca“, broniąca tak zacięcie dzieci swe od niechybnej śmierci wskutek napaści wron. I rzeczywiście znaleziono nieopodal jednego zajączka już przez wrony zadzióbanego zaś o parę kroków dalej jeszcze czworo żyjących i tych właśnie owa zajęczyca tak zawzięcie broniła. Czy jednak byłaby wyszła zwycięzko z walki z tak przeważającą siłą napastników, wątpię, gdyż coraz to więcej wron na krzyk pierwszych nadlatywało i z pewnością nietylko owych czworo małych zajączków, ale sama matka byłaby w końcu uległa drapieżności napastników. Przepłoszono tedy wrony i odpędzono od łatwej zdobyczy, ale fakt sam jest jednym z dalszych a licznych dowodów szkodliwości wron i potrzeby strzelania tychże bez względu na podnoszoną ich pożyteczność w tępieniu pędraków przy orce. W tym wypadku zlatujące się wrony przybywały właśnie od orzącego pługa, uważając młode zajączki za smaczniejsze od pędraków. Z drugiej strony poczciwa zajęczyca uratowała honor swego rodu, w którym matki o obojętność dla swych dzieci są pomawiane.

Lew wegetaryanin. Malarz Diefenbach pracuje w Wiedniu nad portretem lwa, znajdującego się w menażeryi w Praterze. Właściciel menażeryi obiecał jako honoraryum dać artyście małego lewka. Diefenbach, który jest zawołanym wegetaryaninem, zamierza karmić swego pupila mlekiem, chlebem i jarzynami. Otóż ciekawa rzecz, czy król zwierząt zechce, jak jego pan, przerobić się na wegetaryanina.

Uparty głuszec. O szczególnych strzałach do głuszca opowiada co następuje leśniczy Vorreith z gór Olbrzymich w Czechach. W pierwszych brzaskach świtu podchodził głuszca tokującego, nim jednak doszedł na strzał, głuszec przestał tokować. Wypadło więc czekać aż się rozwidni, a wtedy ujrzawszy głuszca o 120 kroków na wierzchołku niskiego świerka, zaryzykował strzał i przesłał mu kulę ze sztućca. Po pierwszym strzale głuszec ani się ruszył, leśniczy strzelił więc drugi i trzeci raz, a głuszec ciągle nie zlatywał, tylko po każdym strzale pochylał głowę. Dopiero czwarty strzał, dany po pauzie trzechminutowej do stojącego ciągle głuszca, położył go trupem. Był to stary duży kogut, na którym się nadto przekonano, że jedna z poprzednich kul zgruchotała mu średni palec u nogi, a mimo to nie skłoniła do odlotu.

Lisy w Australii. Do kolonii Wiktoria w Australii sprowadzono przed niewielu laty lisy z Anglii, które miały paradować jako zwierzyna przy polowaniu na koniach. Nie wszystkie jednak oddały swe skórki pod charapnikami dojeżdżaczy, kilka z nich umknęło, i dziś pokolenie ich tak się rozrodziło, że zaczyna rywalizować z królikami co do mnożności i szkodliwości. Rząd widział się więc zniewolonym wyznaczyć premie, markę od sztuki, za tępienie lisów, i już w ubiegłym roku wypłacił 30.000 marek tytułem takich premij Podobno krajowcy umieją z tego korzystać i tak na lisy polują, ażeby ich całkowicie nie tępić, lecz materyał do rozmnoży dalszych lisów i — premij pozostawiać.

Dwie pantery na strzał udało się położyć panu I. V. Cooke, szefowi dystryktu Godra w Indyach, w prowincyi Bombay. Wyprawił się on na panterę, która już od dłuższego czasu robiła spustoszenia między trzodami. Po długich poszukiwaniach dostał ją wreszcie na strzał i położył na miejscu. Byłto samiec. Kula przeszła mu wprost przez serce i wyszedłszy drugim bokiem bez naruszenia jakiejkolwiek kości, ugodziła w łeb drugą panterę, samicę, która, nie dostrzeżona przez myśliwego, poza samcem leżała i również na miejscu pozostała. Jeżeli indyjskie pisma nie zazdroszczą w tym wypadku sławy Münchhausenowi i ścisłą prawdę mówią, to byłby to jedyny w swym rodzaju wypadek w kronikach łowieckich.

Sprostowanie. W nr. 6 „Łowca“ w artykule „Z zatargów rodzinnych i ekonomii łowieckiej“, na str. 86 w 21 wierszu z góry w pierwszej szpalcie wydrukowano mylnie „przed 90 laty“, zamiast **przed 30 laty** jak być powinno.

Korespondencya Redakcyi.

Ada. Historya o zemście jaskółek jest bardzo dawną i nieraz już powtórzoną — została więc w tece.

Hr. M. T. Cała wyprawa jest już raz, obszernie i barwnie w korespondencyi opowiedzianą. Czy zyskałaby na tem, gdybyśmy ją, tak późno, wierszem powtórzyli?

P. S. D. Niech nam pan daruje, lecz w wyborze poezyi do „Łowca“ jesteśmy nadzwyczaj wybredni i wolimy nic nie zamieszczać, niż utwory słabe, nie wytrzymujące literackiej krytyki. Bądźmy cierpliwi! Czekajmy na nowego Pola, a tymczasem uznajmy zasadę, że można być znakomitym myśliwym i wybornie strzelać, ale pudłować, gdy przyjdzie mieć do czynienia nie z szarakami lecz... z muzami.

Sekretarz i Skarbnik gal. Towarzystwa łowieckiego **Władysław Zontak** ulica Teatralna 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Juliusz Starkel** ulica Kopernika 30.

TREŚĆ: „W sprawie ustawy łowieckiej“. — Władysław Spausta: „Z zatargów rodzinnych i z ekonomii łowieckiej“. — „Odyniec“. — „Na Ceylonie“. — Korespondencye: „Wystawa myśliwska“. — Kronika.

Z drukarni Pillera i Sp. we Lwowie.